

Chrześcijańskie Czasopismo dla Kobiet

ISSN 1233-7161

Samarytanka

nr 93 (1/2011)

styczeń-luty-marzec



**Być kobietą według
zamysłu Bożego** str. 1

**Gościnność wobec
nieznajomych** str. 12

**Uzdrowiona z zaburzeń
w odżywianiu się** str. 41

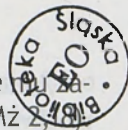
W numerze:

- 1 Być kobietą według zamysłu Bożego**
O priorytetach, powołaniu i roli kobiet.
- 6 Praktyczna sprawa**
Podpowiedzi skutecznej służby na przykładzie Lidii.
- 9 Syzyfometr**
Zachęta do wytrwałości w ewangelizowaniu.
- 12 Gościnność wobec nieznajomych**
Różne formy gościnności wyływające z wdzięczności za Bożą miłość.
- 17 Pomocy! Jak mogę doczekać się spokoju w moim domu**
Kilka wskazówek, jak to osiągnąć.
- 24 Wołanie serca Boga Ojca**
Wyrażanie Bożej miłości do człowieka.
- 26 Od dziesięciu lat jestem szczęśliwa**
Świadectwo.
- 27 Boża operacja**
O cudownym uzdrowieniu.
- 32 Moje pocieszenie**
O zmaganiach matki z nieuleczalną chorobą córeczki.
- 34 Być blisko Boga**
O skutkach życia w przyjaźni z Bogiem na przykładzie biblijnego Henocha.
- 38 Pomóżmy Żydom wrócić do Ojczyzny**
O Fundacji Eben-Ezer i możliwościach współpracy.
- 41 Piękno zamiast popiołu**
O wyjściu z jedenastoletniego uzależnienia.
- 44 Uzdrawionia z zaburzeń w odżywianiu się**
O uwolnieniu spod władzy kontroli jedzenia i wagi.
- 46 Żywienie kobiet ciężarnych**
O skutkach niedoborów pokarmowych oraz o produktach niewskazanych w czasie ciąży.
- 48 Kurczak po żydowsku**
Prosty i bardzo smaczny przepis

Chrześcijańskie Czasopismo dla Kobiet
Samarytanka - kobieta, która powiedziała innym, kim stał się dla niej Jezus

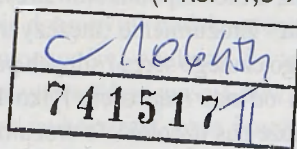
Wydawca: Wydawnictwo Chrześcijańskie ARKA, ul. Błogocka 28, 43-440 Cieszyn Redaktor naczelna: Tatiana Ilczuk-Hydzik
Tłumaczenie tekstów: Małgorzata Mocha Korekta stylistyczna: Jolanta Chwastek Skład: Sławomir Chwastek Druk: Wydawnictwo ARKA. Nakład: 2500 egz. Zdjęcia i grafika: archiwum własne, www.sxc.hu, www.fotolia.com. Wszelki przedruk tekstów za zgodą redakcji.

Potem Pan Bóg rzekł: Nie jest dobrze, żeby mężczyzna był sam; uczynię
tem odpowiednią dla niego pomoc (1 Mz 2,18).



To nie mężczyzna powstał z kobiety, lecz kobieta z mężczyzny. Podobnie też
mężczyzna nie został stworzony dla kobiety, lecz kobieta dla mężczyzny
(1 Kor 11,8-9).

Być kobietą według zamysłu Bożego



Bóg dał Adamowi najcenniejszy dar, jaki mężczyzna może otrzymać – kobietę.

Bóg nie stworzył Adama i Ewy w tym samym czasie i nie powiedział im, żeby wypracowali pewien kompromis co do sposobu osiągnięcia przez każde z nich swoich osobistych celów we wspólnym przedsięwzięciu. Stworzył Adama, dał mu zajęcie, wyznaczył go na zarządcę na ziemi, wyposażył go w duszę, wydał mu rozkazy i wyliczył jego obowiązki.

Adam rozpoczął rządy, zanim Bóg stworzył Ewę, by pomogła mu w osiągnięciu jego życiowych celów.

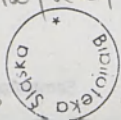
Adam nie musiał uzyskiwać zgody Ewy. Bóg dał ją Adamowi po to, by była jego pomocnicą. Została stworzona po to, by służyć, a nie po to, aby jej służyono, po to, by mu towarzyszyć, a nie po to, żeby kwestionować jego decyzje. Źródłem porażki Ewy była jej niechęć do zaufania Bogu i swemu mężowi. Miała być pomocą Adama, a sama sięgnęła po władzę duchową i działała niezależnie, stając się przyczyną upadku męża, zamiast stać się jego pomocą.

Czy więc kobieta jest drugorzędnym obywatelem Królestwa? Czy ma być podporządkowaną, zastraszoną służką męskiego gatunku? Wiele kobiet zadaje sobie te i inne pytania.

Najlepszym przykładem był Jezus, który zostawił nam wzór, co znaczy być w służbie Ojca, któremu podlegał. Wszyscy uczniowie chcieli być przy władzy, na widoku, w blasku chwały. A Jezus przez większość czasu, który z nimi spędzał, uczył ich cichej służby innym.

Określenie „pomocna żona” przywodzi mi na myśl kobietę, która służy innym. Dobra żona będzie miała chęć, aby być przydatną. Jej głównym powołaniem jest niesienie pomocy mężowi, na drugim miejscu - dzieciom, a kiedy czas pozwoli, jej chęć niesienia pomocy rozleje się szerzej, by służyć innym.

60-12/227/197



12.03

20.00

Życie jest pełne sytuacji stwarzających możliwość wyboru. Nasza decyzja, jak zareagować w danej sytuacji, przyczyni się do rozstrzygnięcia naszego późniejszego losu. Jesteśmy współdziedzicami łaski życia, a nie współnikami stresu i zgorzknienia. Zrozumienie mężczyzny, jego ego, jego czułego serca i silnych potrzeb, wymaga od nas mądrości. Tylko Boża mądrość może nas uzdolnić do zrozumienia tego, jak destruktywne jest obrażanie się, kiedy mąż uczyni coś, co wydaje się samolubne, niegrzeczne czy nie fair wobec nas. Na szczęście Bóg ofiarowuje nam, kobietom, mądrość, która pozwala nam każdego dnia wybierać, jaka będzie nasza przyszłość. Trzeba ją tylko przyjąć, dostaje się ją w darze.

Potrzebujemy cennego daru mądrości, by trzymać język na wodzy i być wdzięczną, nawet wtedy, kiedy trzęsiemy się ze złości. Potrzebujemy mądrości, by dostrzec, jak bardzo użalanie się nad sobą jest dalekie od tego, co miłe Bożemu sercu. Potrzebujemy owego daru mądrości, by nam przypominał o ograniczeniach naszej kobiecej zdolności pojmowania Bożych planów. Dar mądrości będzie nam przypominał, że Boże zasady istnieją nie po to, by nas wpędzić w niewolnictwo, ale żeby sprawić, że mężczyźni będą chcieli dbać o nas, chronić i kochać. Odnajdziemy spełnienie w swojej kobiecej naturze. Bóg chętnie udziela nam mądrości jako daru, ale najpierw musimy o nią poprosić (Jk 1,5).

My, żony, mamy wiele do zrobienia. Jako młode dziewczyny, wchodząc w życie małżeńskie, nie jesteśmy zazwyczaj wyposażone we wszystkie umiejętności potrzebne do tego, by zacząć je dobrze, a co dopiero doskonale. Najważniejsze to poznać swojego mężczyznę i nauczyć się być wdzięczną

i szanować go jako tego, którego stworzył Bóg na własne podobieństwo. Mężczyźni nie są jednakowi. Niektórzy rodzą się z większą niż przeciętna skłonnością do dominacji i z niedostatkiem delikatności. Są urodzonymi przywódcami. Znani są z tego, że oczekują od swoich żon, żeby im usługiwały. Nie życzą sobie, żeby ich żona angażowała się w cokolwiek, co odciągałoby ją od służenia im. Rządzenie leży w ich naturze. Żona takiego mężczyzny musi wypracować sobie miejsce w jego sercu, dowodząc, że zawsze stanie po jego stronie, wierna, lojalna i posłuszna. Kiedy już zyska jego zaufanie, będzie ją niewyobrażalnie cenił. Pod pewnym względem jej droga jako żony jest łatwiejsza, gdyż nigdy nie ma takiej możliwości, żeby to ona przejęła władzę.

Inni mężczyźni będą potrzebować wsparcia swojej żony i doceniać je, jeśli będzie im chętnie udzielone. Do tej grupy należą mężowie impulsywni, którzy znajdują przyjemność w roztaczaniu swych planów, pomysłów i marzeń. Ale jego żona musi nauczyć się być elastyczną, rozumiejąc, że oczekuje od niej entuzjastycznego wsparcia a nie krytyki swoich idei. Wtedy mężczyzna tego typu stanie się bardziej praktyczny, ucząc się na własnych błędach.

Być może twój mąż zalicza się do grupy mężczyzn uprzejmych, kochających i usługowych. Często się jednak zdarza, że żony takich mężów nie dostrzegają jego wartości i nie są skłonne do okazywania mu szacunku. Zdaje się im, że on pozwala, żeby ludzie się nim wysługiwali. Kobieta o władczym usposobieniu staje się niezadowolona ze swojego męża. Oczekuje, żeby wyraźnie powiedział jej, co ma robić, by cały ciężar konieczności podjęcia decyzji nie spadał na nią.

**Gdybyśmy tylko potrafiły
nauczyć się szanować
mężczyznę, którego dał nam
Bóg, miałybyśmy szczęście
zobaczyć, jakim potężnym
mężem Bożym by się stał.**

Kiedy Bóg powołał mojego męża do służby w naszym kościele, zrozumiałam, że powinnam go w tym wesprzeć, pomóc mu i zapewnić odpowiednie warunki, by mógł tę służbę wypełnić na miarę oczekiwań Boga i Kościoła. A to polegało na tym, że przejmowałam wiele obowiązków związanych z funkcjonowaniem naszej rodziny. Byłam szczęśliwa, że mogłam poświęcić swoje pragnienia, oczekiwania, by Bóg mógł posługiwać się nim w pozyskiwaniu dusz ludzkich do Królestwa Pana naszego Jezusa Chrystusa. Rozumiałam, że służąc mężowi, służę Bogu i że jego sukcesy na tej duchowej płaszczyźnie, są także moimi sukcesami. Być może taka moja postawa podobała się Bogu, bo po 20 latach naszego wspólnego życia, Bóg powołał mnie, zlecając mi osobiście służbę wśród kobiet. I tego się chcę trzymać, w tym się czuję spełniona i widzę pewne światło i drogę dla służby kobiet w Kościele.

**Jeżeli tylko kobiety
poważnie potraktują swoje
powołanie, wierzę, że
zabierze im to całe życie.
Nie będą miały czasu na
szukanie urzędu, który
powinni zajmować mężczyźni.**

Bo jeśli zejść z tej drogi, to nie tylko osłabiać pozycję tego urzędu, ale Kościół poniesie ogromne straty z powodu niewypełnionego powołania powierzonego przez Boga kobietom żyjącym poprzez wszystkie stulecia. A my, kobiety żyjące w XXI wieku, w dobie dobrobytu (pralek automatycznych, samochodów, edukacji i wiele innych zdobyczy współczesności) powinniśmy mądrze wykorzystać czas i możliwości, by wspierać naszych braci w ich namaszczonej przez Boga służbie posługiwania Kościołowi. Bracia potrzebują w swoich zborach kobiet posługujących w służbach pomocniczych, podobnie jak pierwszy kościół, w którym kobiety służyły jako diakonisy. A wtedy Kościół będzie się umacniał i liczba jego członków będzie ciągle rosła.

Bóg nie szuka szczęśliwych kobiet, żeby uczynić z nich żony dla mężczyzn. Szuka kobiet gotowych stać się prawdziwymi żonami, tak by On mógł napęłnić je radością. Radość zaczyna się od wdzięczności. Często nasze postawy są jakby zawieszane na szali: dokonując świadomego wyboru, możemy rzucić swoją duszę w otchłań mrocznych nastrojów i narzekania albo przeciwnie: skierować się ku wdzięczności i wysławianiu Boga. Możemy uśmiechnąć się i powiedzieć: „Dziękuję Ci, Boże, dziękuję ci, mężu, dziękuję wam, dzieci” i nasz duch skieruje się do wdzięczności, co zaowocuje radością. Wdzięczność to sposób myślenia. Radość to obfitość, która pochodzi z wdzięczności. Training czyni mistrza.

Powołanie kobiety nie jest łatwe. Pozwolić, by ktoś inny rządził twoim życiem, to znacznie trudniejsze niż przejąć władzę. Ale z pomocą z góry możemy stać się ko-

bietami, którymi Bóg się posługuje, jeśli nie po to, by przemienić twojego męża w cudownego mężczyznę, to przynajmniej po to, by tobie ulżyć i uczynić Oblubienicą, odpowiednią dla samego Syna Bożego. Bóg całkiem jasno nam powiedział, czego dokładnie oczekuje od nas, żon. Jego plan jest odwieczny i niezmienny. Obejmuje nie tylko nasze relacje z mężami. Bóg zaplanował małżeństwo, by było ziemskim odzworowaniem cudownego małżeństwa Chrystusa i Kościoła. My, żony, jesteśmy obrazem Oblubienicy Chrystusa. To wzniosłe powołanie powinno nam ułatwić przekształcanie naszego życia według tego obrazu. Jedyną pozycją, w której znajdziemy prawdziwe spełnienie jako kobiety, jest rola żony i pomocnicy swego męża.

Zrozumiałam, czego Bóg uczy na temat kobiet, i wiem, że aby być szczęśliwą – naprawdę szczęśliwą – musimy przyjąć rolę, jaką Bóg wyznaczył kobietom i postępować zgodnie z nią. Bóg mówi otwarcie o tym, dlaczego stworzył nas właśnie takimi i jaka ma być nasza rola.

Po ponad czterdziestu latach życia jako żona i ponad dwudziestu jako doradczynie kobiet, czytania setek listów i analizowania swoich własnych doświadczeń doszłam do wniosku, że to, co Biblia mówi na nasz temat, jest niepodważalną prawdą i to naprawdę działa. Otrzymywałam setki listów, telefonów od kobiet, które stały się częścią cudownego, błogosławionego planu Bożego, po prostu wierząc Bogu i postępując według Jego Słowa, w sprawach, które dotyczą naszej pozycji jako kobiet. Otrzymywałam listy od kobiet, które z ludzkiego punktu widzenia miały wszelkie powody po temu, żeby opuścić swego męża. Zamiast tak postąpić, wychodziły

z siebie, by okazywać mężom szacunek, choć na to nie zasługiwali, ale tak postępując, okazywały Bogu cześć. Tylko Bóg mógł dokonać takiego dzieła łaski w tych kobietach, które zwróciły swoje serca ku Niemu.

Nawet jeśli ich wierność nigdy nie zostanie nagrodzona przemianą w sercach ich mężów, ich oddanie nie będzie daremne, gdyż łaska, przez którą Bóg wykonuje pracę w ich sercach, czyni je doskonałymi Oblubienicami dla Chrystusa. W ich duszach dokonuje się wieczna praca. Ich posłuszeństwo wobec Boga i gotowość do wykonania wobec męża zawsze czegoś więcej, zapobiega zniszczeniom, jakich grzech ich mężów mógłby dokonać w ich życiu i ich rodzinie. Zakryły wiele grzechów swą miłością i przebaczeniem.

Gdyż niewierzący mąż jest uświęcony przez żonę i niewierząca żona przez męża. Inaczej wasze dzieci byłyby nieczyste, a tak są święte.

(1 Kor 7,14).

Nie ma większej miłości niż dobro drugiej osoby przedłożyć nad swoje. Widziałam żalosne rezultaty nauk odrzucających pełny sens Pisma Świętego. Kiedy kobieta uzurpuje sobie władzę nad mężczyzną, jest to afront wobec Boga Wszechmogącego. W Liście do Efezjan 5,23-24 ap. Paweł naucza: „Bo mąż jest głową żony, jak Chrystus głowa Kościoła, ciała, którego jest Zbawicielem. Ale jak Kościół podlega Chrystusowi, tak i żony mężom swoim we wszystkim”.

**Świadomość, że moja rola
jako żony uosabia więź
Kościoła i Chrystusa,
przekształciła moje życie.
Czcząc mojego męża, tworzę
obraz tego, jak my,
wspólnota Kościoła,
powinniśmy czcić Chrystusa.**

Chcę pozostać na szlaku wyznaczonym przez Chrystusa Pana, objaśnionym w nauce apostołskiej, ukazanym w życiu wczesnego Kościoła, pełnego Ducha Świętego i żyjącego w bojaźni Bożej. Kobiety zawsze stanowiły integralną część tego Kościoła, ale nigdy nie stały na jego czele. Apeluję więc do wierzących kobiet: Nie idźcie za współczesną modą. Jeżeli naprawdę chcecie podobać się Chrystusowi Panu, to postępujcie zgodnie z Jego wolą objawioną w Piśmie Świętym. Trzymajcie się wyznaczonych Wam ról oraz granic w służbie Bożej i życiu Kościoła.

**Posłuszeństwo, uległość
i cześć to wszystko są akty
woli. Nie są oparte na
uczuciach. Zdawanie się na
wolę męża jest aktem czci
wobec Boga, który umieścił
nas w tej roli. Natomiast
dominacja i kontrola są
zawsze cechami męskimi.**

Ważne jest, żeby kobieta rozumiała, że musi być kobieca (to znaczy pozbawiona dominacji i kontroli), żeby jej mężczyzna widział w niej swoje dokładne przeciwieństwo i dzięki temu chętnie odnosił się do niej w sposób opiekuńczy, z miłością i delikatnością. Mężczyzna nie potrafi kochać silnej kobiety, która wyraża niezadowolenie z niego. Mężczyźni zawsze będą chcieli powrotu do tych czasów, kiedy miłość była przyjemna i dawana bezwarunkowo, bez żadnych żądań, jak wtedy, kiedy my, żony, uśmiechałyśmy się, kiedy wracał do domu. Byłyśmy takie kobiece, miał ochotę tulić nas w ramionach tylko dlatego, że po prostu byłyśmy pełne zachwycającej radości. Pomóżmy im, by mogli nas z powrotem odzyskać i kochać, jak tego i my oczekujemy.

Zachęcam do przeczytania zamieszczonych w tym numerze kilku artykułów na podobny temat oraz świadectw kobiet o ich trudnych doświadczeniach życiowych. Zachęcam także do zaprenumerowania Samarytanki dla znajomych, krewnych, którym w ten sposób przybliżycie Boże zasady dotyczące prowadzenia szczęśliwego i spełnionego życia osobistego, małżeńskiego i rodzinnego.

Życzę Bożego błogosławieństwa podczas zbliżających się Świąt oraz w nadchodzących 2011 roku.

Zaufajmy Bogu, powierzmy Mu swoje życie, a On wszystko dobrze uczyni. ❖

Tatiana Ilczuk-Hydzik





Praktyczna sprawa

Nie wiem, czy zdajemy sobie sprawę, że każda z nas zajmuje szczególne miejsce w Bożym planie. Dowodem na to są kobiety występujące w Biblii. Czy tego chcemy, czy nie, wywieramy wpływ na życie tych, z którymi się spotykamy. Bardzo ważne jest, jak do tego podchodzimy i kto nami kieruje. Nie chodzi tylko o nasz intelekt, kreatywność, kulturę osobistą, ale o życie pod kierownictwem Ducha Świętego. Biblia odkrywa przed nami kulisy życia wielu kobiet m. in: Lidii, Ruth, Noemi, Abiga-

il, Pryscylli, Feby, Debory, Estery, Tabity, Elżbiety. Zacznę od przedsiębiorczej Lidii, sprzedawczyni purpury z Dziejów Apostolskich 16,11-40, której serce Pan otworzył na Ewangelię. Ona natychmiast podzieliła się tym z najbliższymi i pozyskała ich dla Pana.

Widzimy Lidię świadomą tego, dla kogo żyje. Widzimy ją, jak świadoma celu, który wyznacza jej Bóg, zarządza „przedsiębiorstwem”, jest aktywna zawodowo, ale zależy jej na tym, by Ewangelia docie-

rała do innych. Jest poważana, jej purpura, którą rozprowadza do wielu miejsc, cieszy się w grecko-rzymskim świecie bardzo dobrą opinią. Dzięki temu Lidia utrzymuje wiele kontaktów z różnymi ludźmi, w tym z kupcami. Można nazwać ją kobietą interesu. Ale pośród tych rozlicznych obowiązków ma ona czas na sprawy ważniejsze, nie jest zaabsorbowana tylko domem i pracą. W tym napiętym rozkładzie zajęć podąża na spotkania modlitewne. Jej serce pragnie Boga, przyjmuje Go jako Pana i Zbawcę, i publicznie wyznaje wiarę przez przyjęcie chrztu. Następnie czynią to jej domownicy. To ona składa dobre świadectwo, które owocuje. W Filippi, właśnie w jej domu, rodzi się kolejna społeczność w Europie. To dzięki niej nowa część świata otwiera się na Ewangelię.

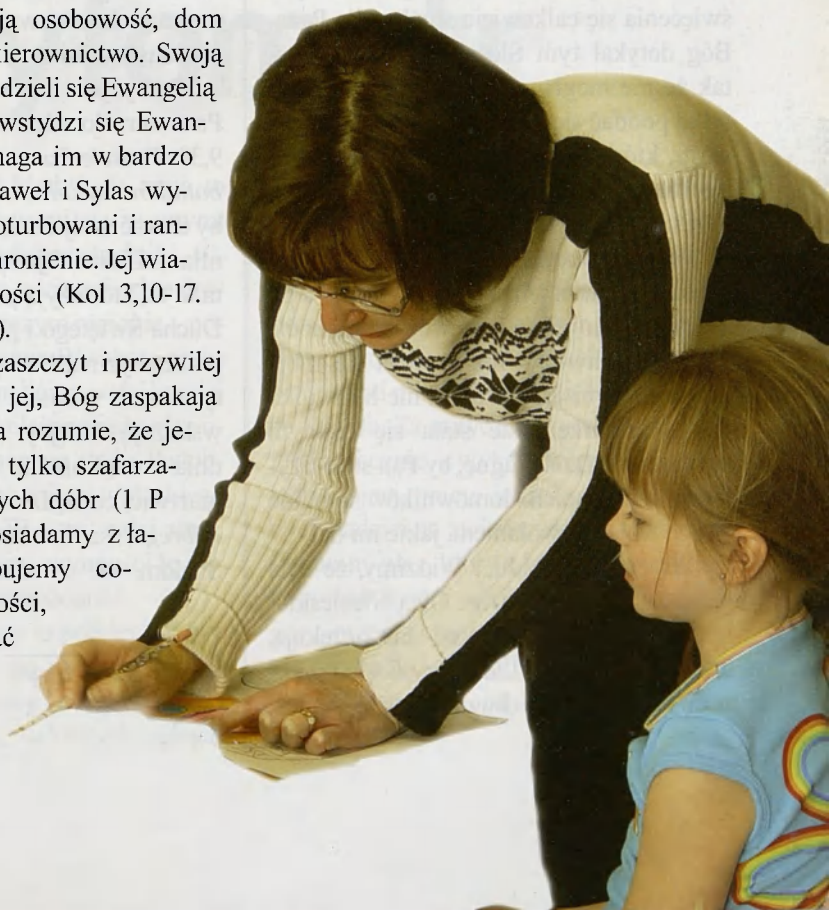
Lidia oddaje swoją osobowość, dom i majątek pod Boże kierownictwo. Swoją pracę łączy ze służbą, dzieli się Ewangelią z domownikami, nie wstydzi się Ewangelii ani jej sług, pomaga im w bardzo praktyczny sposób. Paweł i Syłas wychodzą z więzienia poturbowani i ranni, i znajdują u niej schronienie. Jej wiara jest czynna w miłości (Kol 3,10-17. 22-24; 1 J 3,18; 1 J 4,7).

Lidia uważa za zaszczyt i przywilej gościć ich. Używając jej, Bóg zaspakaja potrzeby innych. Ona rozumie, że jesteśmy tak naprawdę tylko szafarzami, zarządcami Bożych dóbr (1 P 4,9-10). Wszystko posiadamy z łaski Bożej i potrzebujemy codziennie Bożej mądrości, by tym rozporządzać dla Bożej chwały.

Bycie chrześcijanką to praktycz-

na sprawa. Z Filippi, miasta handlowego, które jest węzłem międzynarodowych szlaków, nowiny szybko się rozchodzą. Teraz już nie tylko purpura opuszcza dom Lidii. Razem z nią do różnych zakątków, gdzie ludzie jeszcze nie znają Boga Abrahama, Izaaka i Jakuba, wędruje Ewangelia. Życie Lidii jest dowodem na to, jak wiele może uczynić Wszechmocny Bóg z kimś, kto stawia Go na pierwszym miejscu.

Przypomina mi się czas, gdy pracowałam zawodowo i służyłam Panu. Bóg pomagał mi każdego dnia. Sama wychowywałam dzieci, więc starałam się włączać je do służby. Godzenie tych wszystkich obowiązków byłoby niemożliwe, gdyby nie Boża łaska. W tygodniu były 3-4 nabożeństwa, w tym niedzielne, na wszystkie za-



bierałam dzieci. Nie było dla nich dodatkowych zajęć, zwłaszcza w tygodniu. Siedziały na głównej sali razem z rodzicami. Wspólnie uczestniczyliśmy w wyjściach misyjnych i wyjeżdżaliśmy na obozy zimowe i letnie. Nie korzystałam nigdy z pomocy domowej, tak jak to nieraz bywa. Podczas każdego urlopu służyłam na obozach. Ucząc dzieci w szkółce niedzielnej o misji i pomagając tym z Domu Dziecka, modliłam się, bym mogła służyć Panu tak jak misjonarze, o których opowiadałam. Modliłam się, bym nie miała tego wszystkiego za dużo.

Pan wysłuchał mojego wołania i powołał mnie do służby misyjnej. W 1991 roku przyjechał do naszego kraju brat Peter Marujama z Japonii. Usługując Słowem Bożym w naszym kościele, wzywał do poświęcenia się całkowicie służbie dla Pana. Bóg dotykał tym Słowem mojego serca, tak że nie mogłam nic innego zrobić, jak tylko poddać się Jego woli. Było nas kilka siostr, które zareagowałyśmy na to Słowo i posłusznie wystąpiłyśmy do przodu, uczestnicząc we wspólnej modlitwie. W 1992 roku rozpoczęłam służbę w Społeczności Ewangelizacyjnej Dzieci, a po kilku latach również we Wspólnocie „Drzewo Oliwne”. Tak zaczęła się moja przygoda z misją, która już nie była tylko w sferze marzeń, ale stała się realnym przeżyciem. Dziś pragnę, by Pan stale używał mnie i moich domowników zgodnie z Jego wolą i powołaniem, jakie mi dał.

Wracając do Lidii... Widzimy, że była użyteczna. Pytajmy więc Ojca Niebieskiego w modlitwie, czego od nas oczekuje. Z łaski Bożej życie Lidii przyniosło i przynosi nadal chwałę Bogu i trwałe owoce.

Błogosławieństwo to rozciągnęło się na kolejne pokolenia, zostało pomnożone, a wszystko dzięki bliskiej relacji z Panem Jezusem, Mesjaszem, który ją prowadził, instruował i uzdalniał. Dzisiaj i my, współczesne kobiety, możemy czerpać dobry przykład z jej życia. Bóg chce nas używać, wskazać na konkretne zadania, które są przez Pana przygotowane (Ef 2,10). Może to będzie służba bycia coraz lepszą żoną i matką, może niesienie pomocy wdowom i sierotom, wspieranie w potrzebach ubogich i chorych, niesienie pociechy i zachęty przez korespondencję z innymi siostrami, konsekwentny udział w spotkaniach modlitewnych (służba wstawiennicza), odwiedzanie i duszpasterstwo wśród kobiet, odwiedzanie dzieci i młodzieży, pomaganie nowo nawróconym, pomaganie w szkółce czy na obozie, wspieranie misji i rodzin misjonarzy, itd...

Pracy jest wiele, a robotników mało. Pan nam doradza w Ewangelii Mateusza 9,38: *Proście Pana żniwa, by wyprawił robotników na żniwo swoje*. Bądźmy gotowe, by dawać swój czas, zdolności, tak jak czyniła to Lidia. Najatrakcyjniejsze dziewczęta to te, które żyją pod wpływem działania Ducha Świętego i patrzą na życie i innych przez pryzmat Bożego Słowa. Duch Święty wnosi w nasze życie radość i pokój, wskazuje kolejny cel. Prośmy każdego dnia o mądrość do działania, zamiast się martwić, co będzie jutro. *Kto pilnie szuka dobrego, szuka łaski Bożej* (Prz 11,27). Shalom. 🐟

Marzena Kołodziej



Szyfometr

Wspomniałem już kiedyś, że zima to pora roku, która kojarzy mi się z samymi uciążliwościami. Oblodzone chodniki, śliskie jezdnie i zasypane, nieprzejezdne drogi lub jak ostatnio w naszym regionie – porzywane linie elektryczne. W sobotę przez kilka godzin usuwałem śnieg wokół mojej posesji, a w niedzielę kolejne opady nie pozostawiły po mojej pracy ani śladu. Podobnie było ze zrzucaniem śniegu z płaskiego dachu naszego domu. W ciągu całej zimy, która nieraz bywa długa, czynności te powtarzać trzeba w nieskończoność.

Z jednej strony śnieg to problem, który z biegiem czasu sam się rozwiązuje, bowiem z nastaniem wiosny i ociepleniem po prostu znika z miejsc, w których zalegał

dotąd nawet w postaci grubej warstwy. Z drugiej jednak strony są miejsca, z których musi być na bieżąco usuwany po to, byśmy mogli w miarę normalnie funkcjonować. I właśnie owo usuwanie - czynność niewdzięczna i wyczerpująca zarazem - przychodzi mi niejednokrotnie na myśl pracę Syzyfa. Ta mityczna postać kojarzy się jednoznacznie z wykonywaniem ciężkiej, jednostajnej pracy, jednak bez jakiegokolwiek nadziei na zwieńczenie jej sukcesem. Ogromny głaz, który z wielkim wysiłkiem popychał Syzyf w kierunku wierzchołka góry, przed samym szczytem wyslizgiwał mu się z rąk i staczał w dół. Podejmował więc kolejną próbę, po niej kolejną i tak bez końca.

**Każdy z nas ma w sobie swego rodzaju syzyfometr.
Nazwałem tak zdolność odczuwania przez człowieka
bezsensowności własnego działania.**

**Mam na myśli taki rodzaj działania, którym ze względu na
brak wymiernych efektów, jesteście fizycznie bądź
psychicznie zmęczeni, a do którego jesteście najczęściej
obligowani przez różnego rodzaju okoliczności.**

Zima może być jedną z takich okoliczności, ale wchodząc w sferę duchową życia człowieka, znaleźć ich można o wiele więcej.

Ot, chociażby ewangelizacja. Próbowaleś się podzielić z kimś dobrą nowiną o zbawieniu i zostałeś wyśmiany. Innym razem ktoś z dobrze udawaną uwagą cię wysłuchał, lecz później okazało się, że zostałeś zakwalifikowany jako sekciarz. Przy kolejnej okazji, kiedy już wydawało się, że wszystko będzie dobrze, osoba, z którą rozmawiałeś odebrała pilny telefon i musiała, niestety, cię pożegnać. Tyle wysiłku, tak mało brakowało, ale nie udało się osiągnąć celu. Twój syzyfometr z pewnością wskazywał wtedy wysokie wartości. A może wielokrotnie zapraszałeś swojego znajomego lub sąsiada do zboru i jesteś już zmęczony jego ciągłymi wymówkami. Myślisz sobie, że to nie ma sensu, że się do tego nie nadajesz.

Zakładam, że większość z nas, ludzi wierzących, nie ma aspiracji, by być wielkimi ewangelistami, przemawiać do wielotysięcznych tłumów, zgromadzonych na stadionie i widzieć, jak ludzie ci setkami wychodzą do przodu, by, pokutując, oddać swoje życie Bogu. To, oczywiście, byłoby

czymś fantastycznym, ale myślę, że każdy z nas czułby się uszczęśliwiony, gdyby po złożeniu świadectwa pojedynczej osobie mógł zobaczyć radość na jej twarzy, świadczącą o tym, że poselstwo ewangelii było właśnie tym, na co w swoim życiu oczekiwała. Jakże często jest jednak inaczej – po-błażliwy uśmiech, brak reakcji, różnego rodzaju ironiczne uwagi, a często nawet obraza za traktowanie kogoś, jako niewierzącego, przecież żyjemy w chrześcijańskim kraju!

Dlaczego jest tak ciężko? Wybierając się nieraz z grupą misyjną w takie, czy inne miejsca słyszałem opinie: „To ciężki teren, tam nie da się założyć zboru. Ludzie nie chcą przyjmować ewangelii”. I rzeczywiście, pomimo rozdawania setek traktatów, organizowania spotkań i koncertów muzyki chrześcijańskiej efekt był niezadowalający.

Podobnie było w czasach, gdy Jezus chodził po ziemi. On wysyłając swoich uczniów i przewidując takie sytuacje uprzedzał ich: *A jeśli by w jakiejś miejscowości nie chciano was przyjąć ani słuchać, wyjdźcie stamtąd i otrząśnijcie proch z nóg waszych na świadectwo przeciwko nim* (Mk 6,11).

Nie znaczy to jednak absolutnie, że czując się pokonany, powinienem zwiesić swoją głowę, opuścić ręce i uznać, że to nie ma sensu. Apostoł Paweł mówi: *Bo jeśli ewangelie zwiastuję, nie mam się czym chlubić; jest to bowiem dla mnie koniecznością; a biada mi, jeślibym ewangelii nie zwiastował* (1 Kor 9,16).

Wydaje się, że najważniejszym zadaniem współczesnego, żywego kościoła Pana Jezusa Chrystusa jest to, aby nie dać się zniechęcić do zwiastowania ewangelii. Wielkim ciężarem na moim sercu są wszystkie niewykorzystane sytuacje, a było ich sporo, w których miałem okazję do złożenia świadectwa. W niektórych przypadkach taka szansa już się nie powtórzy. To smutne, ale zwyciężyło zniechęcenie, czasem lęk, obawa, że nie podołam, bo akurat nie mam przy sobie Biblii. Zrezygnowałem, bojąc się, że w decydującej fazie zabraknie mi odpowiedniego wersetu, przekonującego argumentu i kolejny raz zostanę pokonany przez głąz, który, wyslizgując mi się z rąk, z wielkim hukiem stoczy się w otchłań niebytu.

Zaczynam rozumieć, że takie myślenie to wielkie kłamstwo naszego nieprzyjacie-

la, który za wszelką cenę chce nas odwieść od dzielenia się z innymi dobrą nowiną.

Nie odzywaj się, bo się ośmieszysz, będziesz miał z tego powodu nieprzyjemności, to nie jest odpowiednia pora, nadarzy się jeszcze lepsza okazja – to jego najczęstsze podszepty.

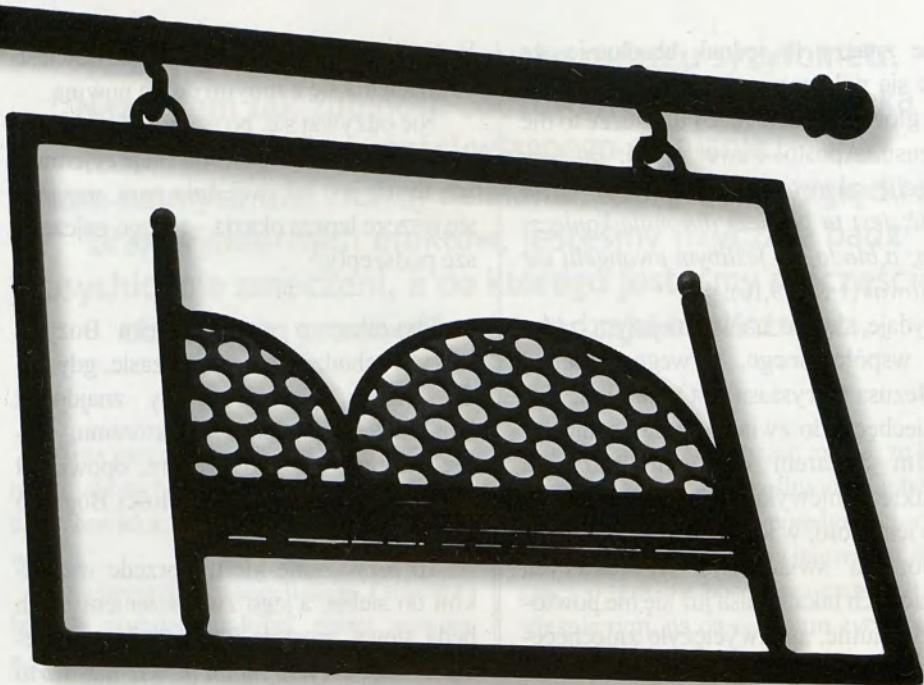
Słyszałem o pewnym mężu Bożym, który wychodził z domu w czasie, gdy padał deszcz. Zawsze wtedy znajdował zmokniętego przechodnia, któremu, słuchając swoim dużym parasolem, opowiadał przy okazji o wspaniałej miłości Boga do człowieka.

To rozważanie kieruję przede wszystkim do siebie, a jego zwieńczeniem niech będą słowa apostoła Pawła, który powiedział: *Lecz o życiu moim mówić nie warto i nie przywiązuję do niego wagi, bylebym tylko dokonał biegu mego i służby, którą przyjąłem od Pana Jezusa, żeby składać świadectwo o ewangelii łaski Bożej* (Dz 20,24). ➤

Bogusław Hareźa

**Nie! Dziś, właśnie dziś i teraz jest
najlepsza pora!**

A photograph showing the silhouettes of a church congregation with their hands raised in praise or prayer. The scene is backlit by a bright, warm light, creating a glowing effect around the figures. The people are of various ages and are seen from behind, looking towards the front of the church.



Gościnność wobec nieznajomych

Jak wspaniale czuję się, gdy otwieram swój dom przed gośćmi zaproszonymi na wieczorny posiłek lub gdy raz w miesiącu goszczę u siebie grupę domową spotykającą się na rozważaniu biblijnym! Każda z odwiedzających mnie osób zapewnia, że miło spędza czas na wspólnym posiłku czy też na dzieleniu się tym, co przeżywa z Bogiem podczas studium biblijnego.

Ale co z gościnnością wobec ludzi, których nie znamy? Czy oczekuje się ode mnie, że nakarmię głodnych, okażę miłość bezdomnym, otworzę swój dom przed podróżnym? Jezus wskazał nam właściwe postawy w takich sytuacjach, gdy powiedział: *Byłem głodny, a wy mnie nakarmiliście, byłem spragniony, a wy daliście mi pić, byłem wam obcy, a wy mnie przyjęliście, byłem nagi, a wy mnie okryliście, byłem chory i w więzieniu, a odwiedziliście mnie* (Mt 25,35-36).

Job opisał swoją służbę wobec bliźnich w następujący sposób: *Czy nie mówili moi współmieszkańcy, że jedzą do syta z mojego mięsa? Podróżny nigdy nie nocował na dworze, wędrowcom zawsze moje drzwi otwierałem* (Hi 31,31-32).

Mając sześcioro dzieci i spodziewając się kolejnego, czuję się zbyt zmęczona, by nawet myśleć o usługiwaniu innym, bo mam pełne ręce roboty, usługując mojej własnej rodzinie. Modliliśmy się jednak z mężem o to, by Bóg pokazał nam, jak moglibyśmy usługiwać ludziom w potrzebie, nie zaniedbując przy tym własnej rodziny. Mogłabym łatwo wymówić się dużą rodziną, spotkaniami grupy domowej oraz dodatkowymi wydarzeniami dziejącymi się w naszym domu. To mogłoby nam wystarczyć, tylko że istnieje spora różnica między relacjami ludzi w swoim gronie, z tego samego kościoła, czy między przyjaciółmi, a usługiwaniem ludziom, którzy są nam obcy i do tego pochodzą z innego środowiska.

Jezus powiedział: *Gdy urządzasz obiad albo wieczerzę, nie zapraszaj przyjaciół ani braci, ani krewnych, ani sąsiadów zamieszkałych, żeby z kolei oni zaprosili ciebie i odplacili ci się w ten sposób. Lecz ty, gdy urządzasz ucztę, zwołaj ubogich, ułomnych, kulawych i ślepych* (Łk 14,12-13). Czy powinnam zacząć to robić z poczucia winy? Czy powinnam to robić po to, by zapracować sobie na zbawienie? Nie! Chcę to robić ze względu na miłość do Jezusa. On okazał mi tyle współczucia i miłosierdzia, że chcę to samo okazywać innym.

Obiad z nieznajomą

Właśnie wracałam z wizyty u lekarza, czułam się bardzo zmęczona, a samochód

był pełen hałasujących dzieci. Od kilku tygodni zmagalam się z porannymi mdłościami i wymiotami i marzyło mi się, że po powrocie do domu położę się wygodnie na kanapie, podczas gdy mój kochany mąż znowu przygotowuje obiad. Jadąc autostradą w kierunku domu, zauważyłam starszą kobietę, która stała przy jezdni z wielką, czerwoną reklamówką w ręce. Wyglądała na zupełnie zagubioną i zdezorientowaną. Mój 17-letni syn zawołał: „Mamo, przybierzmy tę panią!” Pomyślałam wtedy: „A o czym ja będę z nią rozmawiać po drodze? Co na to powie mój mąż? Nigdy wcześniej czegoś takiego nie robiłam. Pannie, ratuj!”

Zjechałam na stację benzynową, która znajdowała się w pobliżu i zadzwoniłam do męża. Niestety, nie odbierał telefonu. Wtedy przypomniałam sobie naszą rozmowę o tym, że chcielibyśmy otworzyć swój dom dla ludzi w potrzebie. Zawróciłam więc do miejsca, gdzie stała ta kobieta i zapytałam, dokąd chce jechać. Powiedziała, że chce pojechać do innego stanu, daleko stąd. Powiedziałam: „Nie jadę w tamtym kierunku. Jadę do domu. Mieszkam niedaleko. Czy chciałaby pani zjeść obiad z naszą rodziną i może skorzystać z prysznicu?” Była niepewna, co powiedzieć, ale widząc, że w samochodzie jest pełno dzieciaków, wzruszyła ramionami i powiedziała: „W porządku”.

W drodze do domu dowiedziałam się, że ma tylko 54 lata, a nie, tak jak myślałam na początku, powyżej 60. Nazywała się Catherine i okazało się, że obchodzi urodziny w tym samym dniu, co moja mama. Były nawet z tego samego roku!

Kiedy mój mąż otworzył drzwi i zobaczył ją w samochodzie, był zdziwiony, ale

zanim wyszła z samochodu, zdążyłam go zapytać, czy nie przeszkadza mu, że będzie u nas na obiedzie. Powiedział: „Nie ma żadnego problemu”. Zamiast skupić się na sobie i swoich ciężowych dolegliwościach, od razu zabrałam się za przygotowywanie obiadu i zapomniałam o tym, że miałam zamiar prosić męża, by się tym zajął. Zauważyłam, że kiedy skupiamy się na potrzebach innych, to najczęściej zapominamy o swoich.

Znaleźliśmy nowe ubrania dla Catherine w torbie, którą ktoś dzień wcześniej nam przekazał z informacją, że są tam rzeczy do rozdania. Kobieta była bardzo cicha, ale jej obecności przy naszym stole nie da się zapomnieć. Co by było, gdyby jej obecność w naszym domu zakończyła się czymś złym? Co by było, gdyby nas okradła lub wykorzystała?

Oswald Chambers w swojej książce pt. *My Utmost for His Highest* napisał: „Nie planuj niczego, zakładając, że spotka cię najgorsze. (...) Miłość nie myśli nic złego (1 Kor 13,4-5). Miłość nie ignoruje istnienia zła, ale nie sugeruje się jego istnieniem podczas planowania dobrych uczynków”.

Istniało zagrożenie, że zostaniemy okradzeni, że nie otrzymamy w zamian wdzięczności. Jednak Jezus powiedział: *Nie odmawiaj, gdy cię ktoś o coś prosi, i nie domagaj się zwrotu tego, co ci ktoś zabrał. Bóg powiedział także: Chlebem swoim podzielcie się z głodnymi, udzielcie schronienia ubogim, bez dachu nad głową, przyodziejcie nagiego, gdy go zobaczycie* (Iz 58,7).

Istnieje wiele innych sposobów, poza tym, który wam właśnie opisałam, na to, by pomagać potrzebującym. Rozdanie dodatkowych butelek z wodą lub kanapek też jest formą karmienia głodnych. Możemy usłużyć chorym osobom przez przyniesienie im posiłku, którego nie są w stanie same ugotować.

Zaadoptujcie dziadków

Jak możemy odwiedzać tych, którzy są w więzieniu, angażując się w to całymi rodzinami? Czy powinniśmy brać ze sobą nasze dzieci? Z całą pewnością. Pamiętajcie, że są różne rodzaje więzień. Dla starszych ludzi, którzy cały swój czas spędzają w domu opieki, często wbrew swojej woli,



taki pobyt może wydawać się więzieniem. Podczas gdy dorośli mogą poprowadzić jakieś zachęcające studium w oparciu o Biblię, matki z dziećmi mogą „zaadoptować” jakąś starszą osobę na swojego przybranego dziadka lub babcię. Kiedy robiliśmy to z moimi dziećmi, to nieraz widziałam wiele radości w oczach samotnej, często pozbawionej kontaktu z młodymi ludźmi, starszej osoby. Wspólne czytanie książek, wykonanie przez dzieci jakichś drobnych upominków może stanowić dla tych ludzi ogromną przyjemność i być zarazem okazaniem dobroci z naszej strony.

Dzieci ulicy

Kolejnym pomysłem, który dał nam Bóg, było zaangażowanie się w pomoc dzieciom z rodzin, które mieszkały w schronisku dla kobiet z dziećmi prowadzonym przy naszym kościele. Postanowiliśmy, że otworzymy nasz dom przed nimi popołudniami, kiedy ich samotne matki są zmuszone pracować do wieczora. Podjęliśmy decyzję, że „zaadoptujemy” jedną taką rodzinę. Dzieci spędzają popołudnia u nas, pomagamy im w odrabianiu lekcji,

a one mogą obserwować, jak wygląda życie w pełnej, chrześcijańskiej rodzinie. Zapraszamy także ich matkę przynajmniej raz w tygodniu na wspólny obiad i staramy się nakarmić ją nie tylko fizycznie, ale również duchowo. Lider tej służby powiedział mi kiedyś, że owa kobieta wyznała mu, iż po raz pierwszy ktoś okazał jej takie wsparcie. Do tej pory zazwyczaj otrzymywała pomoc w postaci używanych ubrań dla dzieci lub pieniądze, ale kiedy szukała przyjaciół, by móc podzielić się tym, co przeżywa, ludzie zazwyczaj nie byli na to otwarci. Dlaczego? Czy boimy się, że w kontaktach z taką osobą „zabrudzimy” się jej problemami? Czy boimy się, że zostaniemy wykorzystani?

Jestem pewna, że Duch Święty da nam rozeznanie i poprowadzi nas. Oczywiście, zdarzy się, że nie usłyszymy bezpośrednio „Tak” lub „Nie” od Boga, kiedy zobaczymy kogoś w potrzebie. Nie uważam też, że powinniśmy zbyt mocno analizować takie sytuacje, lecz działać w oparciu o współczucie wobec tych potrzebujących osób. Na ile dziecko Boże powinno pomagać takim ludziom? Jeśli czujemy się niepewni lub



coś nas hamuje w danym przypadku, to może warto się zastanowić, czy to czasem nie Bóg mówi: „Nie tym razem”. Warto jednak być otwartym kolejnym razem.

Służcie razem z dziećmi

W czasach pisania Nowego Testamentu kobieta nie mogła być wciągnięta na listę wdów mających otrzymywać wsparcie od zboru, jeśli nie była w stanie wykazać się świadectwem, że dobrze wychowała dzieci, okazywała gościnność oraz wspierała tych, którzy byli w potrzebie. Nigdy nie powinniśmy służyć innym ludziom kosztem naszych mężów czy dzieci, lecz powinniśmy tak zaaranżować nasze życie rodzinne, by wszyscy brali w tym czynny udział. Nasze dzieci powinny wraz z nami mieć sposobność, by służyć innym. Ja osobiście musiałam się tego uczyć, ponieważ nie wychowano mnie w taki sposób. Nie chcę, aby moje dzieci wychowywały się w izolacji od zwykłego życia, ludzi i ich codziennych problemów. Nie mówię im: „Och, jak dorośnięcie, będziecie mogli służyć Bogu”. Jest bowiem mnóstwo sposobów na to, by mogły być użyteczne już teraz. Wierzę, że Bóg cieszy się z naszej rodziny, która nie tylko sieje ziarno w swoim domu, ale także w życiu innych, którzy są w potrzebie.

Twoją tożsamość będzie widać

Mój mąż zatrzymał się ostatnio na autostradzie i podszedł do człowieka, który potrzebował, by go podwieźć aż do innego stanu - do Teksasu. Jak dotąd nikt się nie zatrzymał. Mąż zaprosił go do nas na obiad, ale on nie chciał opuścić tego miejsca, bo liczył, że ktoś go w końcu przybierze. W tej sytuacji mój mąż zrobił mu za-

kupy, a ponieważ było już późno, zaproponował mu, że zapłaci za nocleg w motelu. Kiedy znaleźli się w pokoju motelowym, ten mężczyzna powiedział: „Musisz być chrześcijaninem?” „Dlaczego tak uważasz?”, zapytał go mąż. Mężczyzna odpowiedział: „Wnioskuje to z twojego zachowania”.

Kiedyś wszyscy znajdziemy się w niebie.

Nie zapominajmy o słowach: *Bądźcie gościnni dla tych, którzy do was przychodzą. Dzięki tej cnocie ludzie, nie wiedząc nawet o tym, podejmowali samych aniołów* (Hbr 13,2).

Chciałabym dowiedzieć się, kiedy już znajdę się w niebie, jakich aniołów gościłam...

Oswald Chambers napisał: „Czy jesteś gotowy, by poświęcić się pracy dla innego wierzącego, by złożyć swe życie w ofierze dla wiary innych? A może mówisz: nie jestem gotowy, by być teraz użytym i nie chcę, by Bóg mówił mi, jak mam Mu służyć. Sam chcę zdecydować o tym, gdzie i kiedy będę służył. Chcę też, aby ludzie, widząc mnie, mówili: dobra robota.

Służenie Bogu po swojemu po to, by być uznanym za bohatera, to zupełnie co innego niż podążanie drogą, którą On wyznaczył, nawet jeśli miałbyś być „wycieraczką” dla ludzkich stóp. Niektórzy święci nie są w stanie podjąć służby, bo nie zgadza się to z ich świętym usposobieniem, ale w rzeczywistości dzieje się tak dlatego, że uważają, iż ta służba byłaby poniżej ich godności”. ☹

Brenda Weatherly

Above Rubies, February 2010

Pomocy



Jak mogę doczekać się spokoju w moim domu.

Każdy szuka pokoju: pokoju duszy, w rodzinie, w kraju. Pokój jest prawdopodobnie największym skarbem, jaki możemy posiadać. Najwspanialsza wiadomość brzmi: możemy mieć pokój w sercu bez względu na okoliczności. Z drugiej strony musimy być świadomi, że możemy posiadać wszelkie bogactwa tego świata, a jednak nie mieć przy tym pokoju.

Bóg jest pokojem - początkiem wszelkiego pokoju, jakiego człowiek szuka. Jezus przyszedł po to, by poprowadzić nas drogą pokoju. On powiedział: *Przyjdźcie do mnie, a ja dam wam odpocznienie* a także: *Mój pokój daję wam*. Musimy jednak zadawać sobie sprawę, że nie otrzymujemy tego wszystkiego automatycznie. Nic nie dzieje się samo z siebie. Jak mówi Henry Drummond: „Błogosławione życie chrze-

ścijanina nie jest wynikiem przypadków, ale rezultatem przemyślanych decyzji”. Nie możemy uciec od odwiecznego prawa siania i zbierania.

W Księdze Zachariasza 8,12 Bóg powiedział: *Sieję ziarno pokoju i błogosławieństwa między wami*. Bóg przemówił tymi słowami do ludu w czasie, gdy odbudowywano świątynię w Jerozolimie. Bóg jest siewcą. On jest nie tylko Bogiem pokoju, ale także siewcą pokoju. My, którzy zostaliśmy stworzeni na obraz Boga, powinniśmy Go w tym naśladować.

Jak otrzymać i pielęgnować pokój od Boga dla swojego domu i rodziny? Czy chcesz być siewcą pokoju i zbierać we właściwym czasie jego obfite plony? Poniższe wskazówki powinny wam pomóc w osiągnięciu tego celu.

1

Módl się o pokój

Każdego poranka, kiedy mamy spójność rodzinną, mój mąż modli się, aby pokój Boży wypełniał nasz dom. Kiedy nieustannie modlimy się o coś, to jesteśmy na najlepszej drodze, aby to osiągnąć.

Bóg polecił nam, abyśmy modlili się o pokój dla Jerozolimy (Ps 122,6). Równie ważna wydaje mi się być modlitwa o nasze domy.

Czy wyobrażacie sobie, co by było, gdyby każda rodzina codziennie modliła się o pokój w swoim domu?

2

Wypowiadajcie słowa pokoju

Nie powinniśmy tylko modlić się o pokój, ale także deklarować go swoimi słowami. Kiedy wychowywaliśmy nasze starsze dzieci, mój mąż często powiadał: „Jestem mężem pokoju i opowiadam się za pokojem”. Potrzebowaliśmy takiej postawy, mając sześcioro bardzo żywiołowych i gadatliwych dzieciaków. Niestety, nasze dzieci

mają hałaśliwą naturę zapisaną już w genach. Mój mąż pochodzi z rodziny, gdzie było dziewięcioro dzieci i chociaż wszystkie służą Bogu, są jednak bardzo głośne i nigdy nie powstrzymują się, by wyrazić swoją opinię. Jednak uwielbiamy spotykać się i przebywać razem.

Ja pochodzę z mniejszej rodziny, ale równie hałaśliwej. Przyjaciel, który mieszkał u nas przez pewien czas, powiedział: „Chyba już nie ma żadnej nadziei dla waszych dzieciaków, skoro mają takiego pięjącego jak kogut ojca i szybką jak wiatr matkę”. Ale mimo to w naszym domu panowała atmosfera pokoju.

Kiedy modlisz się o swoje dzieci każdego poranka, deklaruje Boży pokój w ich życiu. Wchodząc do kuchni z rana, upewnij się, że założyłaś swoje buty ewangelii pokoju na nogi i uwalniaj Boży pokój nad życiem swoich dzieci. Modlitwą, deklaracją i postawą uwalniaj pokój nad ich życiem. Bądź nosicielem pokoju zamiast nosicielem napięcia.

Biblia zachęca nas, byśmy zabiegali o pokój, czynili pokój, głosili pokój, ustanawiali pokój i szukali go. Jezus powiedział: *Błogosławieni, którzy wprowadzają pokój, albowiem oni będą nazwani synami Bożymi.* Czy zauważyliście, że musimy wykonać jakiś ruch, by osiągnąć pokój?

Poproś Boga, aby dopomógł ci stać się nosicielem pokoju. Wiem, że to nie jest łatwe zadanie.

Będziesz musiała nieraz ugryźć się w język. Będziesz musiała używać słów, które budują, zachęcają, rozveselają, pocieszają, leczą, są miłe, uprzejme, pozytywne, itp. Będziesz musiała się uśmiechać zamiast krzywić. Będziesz musiała szukać ścieżek, które prowadzą do pojednania.



Zamknij usta

Czasami jest to najlepszy sposób na utrzymanie pokoju. Łatwo jest emocjonalnie zareagować na słowa, które wywołały zamieszanie. Łatwo jest szybko odpowiedzieć na słowa buntu czy te, które zabolaty. Łatwo jest odpowiedzieć od razu na zarzuty. W Księdze Izajasza 53,7 czytamy: *Obchodzono się z Nim okrutnie, ale się nie wzbraniał i nawet nie zamierzał otworzyć ust swoich*, zaś w Ewangelii Mateusza 26,62-63 padają słowa: *Wtedy powstawszy najwyższy kapłan zapytał Go: Nie odpowiadasz wcale? Cóż to zeznają ci przeciwko Tobie? Lecz Jezus milczał. Powiedział*

Mu tedy najwyższy kapłan: Zaklinam Cię na Boga żywego: Powiedz nam, czy Ty jesteś Mesjaszem, Synem Bożym? Kawałek dalej możemy przeczytać (Mt 27,11-14): A Jezusa stawiono przed namiestnikiem, który Go zapytał: Czy Ty jesteś królem żydowskim? Odpowiedział Jezus: Ty mówisz. A potem, gdy Go oskarżali najwyżsi kapłani i starsi ludu, nie odpowiadał wcale. Wtedy zapytał Go Pilat: Czy nie słyszysz, co zeznają przeciwko Tobie? Lecz On nie odpowiedział mu ani słowem, tak że namiestnik bardzo się dziwił. Apostoł Piotr pisze (1 P 2,23): Nie odplącał złorzeczeniem, gdy Mu złorzeczono, nie odgrażał się.

Jeśli nie jesteśmy w stanie odpowiedzieć spokojnie, to lepiej nie otwierać swoich ust. Do tego potrzeba sporo samokontroli, prawda? Lecz Duch Święty mieszka w nas, aby nam pomagać. Stałe musimy pamiętać o słowach z Przypowieści Salomona 15,1: *Łagodna odpowiedź gniew uspokaja, słowa zbyt ostre pobudzają do gniewu.*



Dyscyplina wprowadza pokój

To nie brzmi zbyt pokojowo, prawda? Czasami wydaje nam się, że jeśli zaczniemy kołysać łodzią, to nie uzyskamy pokoju. Ale tak właśnie jest. Dyscyplina pomaga nam w uzyskaniu spokoju. Tak! Przeczytaj to jeszcze raz.

Jeśli twoje dzieci cię ignorują, są nieposłuszne, powodują zamieszanie w domu, to wówczas nie ma w nim pokoju. Jeśli chcesz osiągnąć spokój, to musicie rozprawić się z nieposłuszeństwem. Przypowieści Salomona 29,17 mówią: *Karć swego syna, a zmartwień ci zaoszczędzi i serce twoje napełni radością.* Czy pragniesz odpoczywać w spokoju w swoim domu? Nie ignoruj żadnych przejawów nieposłuszeństwa. Rozprawiaj się z nim od razu. Siej oczekiwanie posłuszeństwa zdecydowanie, choć z miłością i karć wszelkie, niewłaściwe postawy. Wielu rodziców cierpi na chroniczne zmęczenie i ich dzieci są tego źródłem, ponieważ nie zostały właściwie wychowane. Rodzice starają się na nie krzyczeć, ale to nie zmienia zachowania pociech.

Cudownie jest patrzeć na rodziców, którzy żyją w spokoju. Mam teraz na myśli moją córkę Ewangelinę, która ma dziewięcioro dzieci. Wraz z mężem, Howardem, nauczycieli swoje dzieci właściwych reakcji. Nie pozwalali im nigdy na jakiegokolwiek przejawy nieposłuszeństwa. Od razu na to reagowali i teraz zbierają cudowne owoce swojego wysiłku. Ich dzieci w wieku od 15 lat do 16 miesięcy są bardzo posłuszne. Sprawiają swoim rodzicom i tym, którzy są wokół nich, wiele radości. Rodzice mogą je wszędzie zabierać ze sobą i nie muszą się wstydzić za ich zachowanie. Ewangalina żyje jak królowa pośród swoich dzieci. List do Hebrajczyków mówi nam w 12,11: *Wszelkie karcenie z początku nie sprawia radości, przeciwnie smutek, potem jednak tym, którzy go doświadczyli, przynosi błogi owoc sprawiedliwości.*

Podczas czytania Listu do Rzymian 16,20 zostałam poruszona słowami: *Bóg pokoju wkrótce zetrze szatana pod waszy-*

mi stopami. Kiedy Bóg zacznie rozprawiać się z szatanem, to będzie wielka wojna, poleje się krew. Bóg pokoju pokona szatana, bo nie będzie nigdy pokoju tam, gdzie rządzi diabeł. Jeśli musisz stoczyć walkę po to, by uzyskać pokój - nie bój się. Zamiatanie problemów pod dywan niczego nie zmieni. To jak ropiejąca rana, która nie zagoi się, jeśli nie zostanie oczyszczona.



Przeanalizuj swoje priorytety

Pamiętaj, że macierzyństwo jest twoim najważniejszym powołaniem. Jesteś matką i to jest ważniejsze niż odrabianie lekcji z dziećmi czy jakakolwiek działalność poza domem, która może pochłaniać twój czas. Jeśli uznasz macierzyństwo za swoje najwyższe powołanie i zapomnisz o poczuciu winy z powodu, że nie możesz angażować się w inne sprawy, na pewno odzyskasz spokój.

Kiedy zauważasz, że jesteś zagoniona, że narasta presja i zdenerwowanie, zatrzymaj się i zastanów. Czy nie zaangażowałaś się w zbyt wiele spraw na raz? Czy przebywasz więcej w samochodzie niż w domu? Masz być matką w domu, a nie w samochodzie. Twoje dzieci wcale nie muszą być zaangażowane we wszystkie możliwe zajęcia pozalekcyjne. W taki właśnie sposób diabeł ustawia na nas pułapki i nasza dusza staje się udręczona, a nasza uwaga z pro-

wadzenia domu zostaje odwrócona na inne rzeczy. Nie pozwól, by dobre rzeczy obra-
bowwały cię z tego, co najlepsze. Przypo-
wieści Salomona 24,15 mówią: *Nie czatuj,
grzeszniku, przed domem prawego, nie
burz miejsca jego spoczynku.*



Zabiegaj o pojednanie

Nie będziesz miała pokoju, jeśli wasze
relacje rodzinne są napięte. Aby żyć w po-
koju, musisz zabiegać o uzdrowienie i od-
budowę domowej atmosfery. Zasiewaj
ziarno pojednania. Nie będzie wśród was
pokoju, jeśli nie zaczniesz tego czynić. Nie
pozwalaj, aby słońce zachodziło, a wśród
was trwał gniew (Ef 4,26-27).



Zapomnij o troskach

List do Filipian 4,6-7 mówi: *O nic nie
bądźcie zbyt zatroskani, lecz każdą sprawę
przedstawiajcie Panu, prosząc usilnie o to,
co wam potrzebne, i dziękując za to, co
otrzymacie. A pokój Boży, który przewyż-
sza wszystko, co człowiek może zrozumieć,
będzie strzegł waszych myśli i serc w ich
zjednoczeniu z Jezusem Chrystusem.*

Innymi słowy: przestań się martwić!
Jeśli pragniesz żyć w pokoju, musisz na-
brać takiego nawyku. Za każdym razem,
gdy napotykasz problem, zamiast się za-
martwiać, idź z nim od razu do Pana. Patrz
na Niego zamiast na okoliczności. Potrzeba
trochę czasu zanim wyrobi się taką umie-
jętność, ale to może zmienić twoje życie.
Wówczas nawet w czasie burzy będziesz
miała wewnątrz pokój.

Moim ulubionym wersetem, szczegól-
nym dla matek, jest ten z Księgi Izajasza
26 rozdziału:

***Człowieka polegającego na
tobie zachowasz w pokoju,
w pokoju mówię: bo w tobie
ufa. Miejcie nadzieję w Panu
aż na wieki; boć w Panu,
w Panu jest skała wieczna.***



Jedność w małżeństwie

Zabiegaj o jedność w waszych relacjach
małżeńskich. Jeśli nie ma między wami
zgody, to nie będzie pokoju w waszych ser-
cach, wasze dzieci także nie zaznają poko-
ju. Jeśli między małżonkami jest rozdź-
więk, to dzieci od razu to wyczuwają. Pa-
miętaj, że masz zasiewać ziarno. To nie
stanie się automatycznie. Pamiętaj zawsze

o zasadzie, którą Bóg ustalił, że nie jesteście już dwoje, ale jedno ciało. Postępujcie tak, żeby wasza jedność była widoczna. Przepraszaj, przebacжай, pozbadź się dumy, uniź się, przemilcz, zamknij usta, mów miłe słowa, poddaj się dla własnego dobra.



Kochaj Słowo

Możemy siać pokój w naszych domach, gdy kochamy Boże Słowo i czynimy go częścią naszego rodzinnego życia. Nasze dzieci powinny widzieć, że nauczamy je Słowa nie z obowiązku, ale dlatego, że sami je kochamy. Psalm 119,165 mówi: *Doskonały pokój mają ci, którzy kochają twoje słowo, na niczym się nie potkną.* Natomiast Izajasz pisał w 48 rozdziale 18 wierszu: *O, gdybyś był zważał na moje przykazania, twój pokój byłby jak strumień, a twoja sprawiedliwość jak fale morskie!* Nie zawsze łatwo jest być posłusznym Bożemu Słowu. Często w danym momencie czujemy coś zupełnie przeciwnego do zaleceń Bożych, ale posłuszeństwo sprowadza pokój.



Kochaj sprawiedliwość

Psalm 85,11 mówi: *Aby łaska i wierność się spotkały, a sprawiedliwość i pokój pocałowały.* Nie można mieć pokoju bez sprawiedliwości. Należy jednak pamiętać, że sprawiedliwość to coś znacznie więcej niż nieczynienie zła. Sprawiedliwość nie jest pasywna, lecz aktywna. Ona polega na czynieniu dobra. Można ją zauważyć w twoim uśmiechu, usłyszeć w twojej mowie, zobaczyć w pracy twoich rąk. Twoja rodzina na pewno spostrzeże ją w każdym dobrym uczynku, jaki robisz dla niej oraz dla innych ludzi.

Widzimy to wyraźnie w Księdze Izajasza 32, gdzie czytamy: *I pokój stanie się dziełem sprawiedliwości, a niezakłócone bezpieczeństwo owocem sprawiedliwości po wszystkie czasy.* Czy zauważasz, że

sprawiedliwość pochodzi z ciężkiej pracy? Czy zauważyłaś, jaki będzie tego rezultat? Osiągniesz pokój! Kolejny werset mówi: *I zamieszka mój lud w siedzibie pokoju, w bezpiecznych mieszkaniach i w miejscach spokojnego odpoczynku.* Jeśli chcemy Bożego pokoju w naszych domach, to musimy siać ziarno sprawiedliwości. To będzie oznaczało, że pewne programy telewizyjne nie będą u nas oglądane, pewne strony internetowe nie będą przeglądane, to będzie także oznaczało, że duch tego świata nie będzie miał do nas wstępu.

Pokój nie przychodzi z kompromisów i z tego, że czujemy się dobrze. Niektórzy ludzie utożsamiają pokój ze spokojem. Każdy może odczuwać pokój, gdy wszystko doskonale się układa. Prawdziwy pokój jest jednak oparty na sprawiedliwości.

Siejcie w sprawiedliwości, żnijcie w miłości, uprawcie nowy ugór, bo już czas szukać Pana, aby przyszedł i nauczył was sprawiedliwości (Oz 10,12).



Uporządkuj swój dom

Trudno o pokój, gdy wokół jest bałagan. W 1 Liście do Tymoteusza 5,14 czytamy: *Wolałbym, żeby młode wdowy raczej ponownie wychodziły za mąż, żeby rodziły dzieci i troszczyły się o własne domy.* Bóg dał nam odpowiedzialność za zarządzanie naszymi domami. Powinnaś dbać o to, by był tam porządek, aby wszystko przebiegało płynnie i bez zakłóceń. Nie zapomnij, że to zasada siania przynosi dopiero właściwe efekty. Jeśli chcesz pokoju, czyń wszystko, by zaprowadzić porządek.

Jeśli w twoim domu zalegają sterty niepotrzebnych rzeczy, wszystkie zakupione produkty żywnościowe zostawiasz na szafkach, po podłogach walają się zabawki i brudne skarpety, to na pewno nie jesteś w stanie dobrze się czuć i trzeźwo myśleć. Może ciężko jest uporządkować wszystko od razu, ale zajmij się dziennie jednym pomieszczeniem i z pewnością po kilku dniach zapanuje u was ład i porządek. Wtedy poczujesz, jak pokój sływa na twoje serce.

Czy zostaniesz siewcą pokoju? Im więcej ziarna zasiejiesz, tym większy zbierzesz plon. 🐟

Nancy Campbell
Above Rubies

EWANGELIA ŚW. JANA, 6
w okuchami, pozostawionymi
tych, którzy jedli.
Wtedy ludzie ujrawszy cud, jaki
nił, rzekli: Ten naprawdę jest pro-
nił, który miał przyjść na świat.
V Mojż. 18, 15
Jezus chodził po morzu
Mat. 14, 22—27 Mar. 6, 45—52)
15. Jezus zaś poznawszy, że zamysla-
odejść, porwał go i obwołał królem,
szedł znowu na górę sam jeden.
Jan 18, 36
uczniowie
28. Rzekli więc do niego: Cóż mamy
czynić, aby wykonywać dzieła Boże?
Odpowiedział Jezus i rzekł im:
29. To jest dzieło Boże: wierzyć
w tego, którego On posłał. I Jan 3, 23
30. Rzekli tedy do niego: Jaki więc
znak czynisz, abyśmy widzieli i uwie-
riali? Jakże dzieło wykonujesz?
Jan 4, 14; 5, 36 Mat. 16, 12
27. Zabiegajcie nie o pokarm, który
ginie, ale o pokarm, który trwa, o po-
karm żywota wiecznego, który wam
da Syn Człowieczy: na nim bowiem
położył Bóg Ojciec pieczęć swoją.

EWANGELIA ŚW. JANA, 6
40. A to jest wola Ojca mego, aby
każdy, kto widzi Syna i wierzy w niego,
miał żywot wieczny, a Ja go wzbudzę
w dniu ostatecznym. Jan 5, 29; 11, 24
41. Wtedy Żydzi szemrali przeciwko
niemu, iż powiedział: Ja jestem chle-
bem, który zstąpił z nieba.
42. I mówili: Czy to nie jest Jezus,
syn Józefa, którego ojca i matkę zna-
my? Jakże więc teraz może mówić:
Z nieba zstąpiłem?
Luk. 4, 22
43. Wtedy Jezus odpowiedział i rzek-
ł im: Nie szemrajcie między sobą!
44. Nikt nie może przyjść do mnie, je-
żeli go nie pociągnie Ojciec, który
mnie posłał, a Ja go wskreszę w dniu
ostatecznym. Jan 6, 55
45. Napisano bowiem u proroków:
I będzie wszyscy pouczeni przez
Ojca i jest

55. Albowiem ciało moje jest praw-
dziwym pokarmem, a krew moja jest
prawdziwym napojem.
56. Kto spożywa ciało moje i pije
krew moją, we mnie mieszka, a Ja
w nim. Jan 15, 4 I Jana 3, 24; 2, 24
57. Jak mnie posłał Ojciec, który żyje,
a Ja przez Ojca żyję, tak i ten, kto
mnie spożywa, żyć będzie przeze mnie.
58. Taki jest chleb, który z nieba
zstąpił, nie taki, jaki jedli ojcowie
i poumierali; kto spożywa ten chleb,
żyć będzie na wieki.
59. To mówił, gdy nauczał w synago-
dze w Kafarnaum.

Zgromadzenie się niektórych i ich odejście
60. Wielu tedy spośród uczniów
jego, usłyszawszy to, mówiło: Twarda
to mowa, któż jej słuchać może?
61. A Jezus, świadom, że z tego po-
wodu szemrzą uczniowie jego, rzekł
do nich: Nie mówcie, bo ja wiem, że
niektórzy z was są z tego świata.

Wołanie serca Boga Ojca

od księgi Rodzaju do Objawienia św. Jana.

Może mnie nie znasz, ale ja wiem o Tobie wszystko (Ps 139,1).

Wiem, kiedy siadasz i kiedy wstajesz (Ps 139,2).

Znam twoje ścieżki (Ps 139,3).

Nawet włosy na twojej głowie są policzone (Mt 10,29-31),

ponieważ zostałeś stworzony na mój obraz (1 Mż 1,27).

We mnie żyjesz, poruszasz się i jesteś (Dz 17,28).

Jesteś z mojego rodu (Dz 17,28).

Znałem cię, jeszcze zanim się począłeś (Jr 1,4-5).

Wybrałem cię, gdy planowałem stworzenie świata (Ef 1,11-12).

Nie jesteś pomyłką, gdyż twoje dni zostały zapisane w mojej księdze (Ps 139,15-16).

Wyzaczyłem dokładny czas twojego urodzenia i miejsce, gdzie będziesz mieszkał (Dz 17,26).

Cudownie cię stworzyłem (Ps 139,14).

Ukształtowałem cię w łonie twojej matki (Ps 139,13).

Byłem twoją podporą od urodzenia, pomocą twoją od łona matki twojej (Ps 71,6).

Mój obraz był przedstawiony niewłaściwie przez tych,

którzy mnie nie znają (J 8,41-44).

Nie jestem oddalony i rozgniewany, ale jestem pełen miłości (1 J 4,16).

Pragnę wylać na ciebie moją miłość (1 J 3,1),

ponieważ jesteś moim dzieckiem, a ja twoim Ojcem (J 3,1).

Oferuję ci więcej, niż mógł dać twój ziemski ojciec (Mt 7,11),

ponieważ jestem doskonałym Ojcem (Mt 5,48).

Każdy dobry dar, jaki otrzymujesz, pochodzi ode mnie (Jk 1,17).

Ja o ciebie dbam i zaspokajam wszystkie twoje potrzeby (Mt 6,31-33).

Moje plany dotyczące twojej przyszłości zawsze wypełnione są nadzieją (Jr 29,11),

ponieważ umiłowałem cię miłością wieczną (Jr 31,3).

Moje myśli o tobie są niezliczone jak ziemia piasku na brzegu morza (Ps 139,17-18).

Ciesz się i raduję tobą (So 3,17).

Nigdy nie przestanę ci dobrze czynić (Jr 32,40),
ponieważ jesteś moją drogocenną własnością (2 Mż 19,5).
Z całego serca i z całej duszy raduję się tobą, osadzę cię na stałe na dobrej
ziemi (Jr 32,41).

Chcę ci pokazać rzeczy wielkie i dziwne (Jr 33,3).
Jeśli będziesz mnie szukać z całego serca, znajdziesz mnie (5 Mż 4,29).
Rozkoszuj się mną, a dam ci, czego pragnie serce twoje (Ps 37,4),
ponieważ to ja daję tobie te pragnienia (Flp 2,13).
Mogę uczynić więcej, niż sobie wyobrażasz (Ef 3,20),
ponieważ ja jestem twoją największą zachętą (2 Tes 2,16-17).

Jestem także Ojcem, który pociesza cię we wszystkich twoich kłopotach (2 Kor 1,3-4).
Kiedy twoje serce jest złamane, jestem Ci bliski (Ps 34,18).
Tak jak pasterz niesie owcę, tak ja noszę cię blisko mojego serca (Iz 40,11).
Pewnego dnia otrę wszelką łzę z twoich oczu (Obj 21,3-4)
i zabiorę ból, jakiego doznałeś tu na ziemi (Obj 21,3-4).
Jestem twoim Ojcem i kocham Cię tak, jak ukochałem mojego Syna, Jezusa (J 17,26),
ponieważ w Jezusie objawiła się moja miłość do ciebie (J 17,26),
On jest odbiciem mojej istoty (Hbr 1,3).
Przyszedł pokazać, że jestem za tobą, a nie przeciwko tobie (Rz 8,31)
oraz powiedzieć, że twoich grzechów nie policzę (2 Kor 5,18-19).
Jezus umarł, abyś ty mógł dostąpić pojednania ze mną (2 Kor 5,18-19).
Jego śmierć była najwyższym wyrazem mojej miłości do ciebie (J 4,10).
Oddałem wszystko, co kocham, żeby zyskać twoją miłość (Rz 8,31-32).
Jeśli przyjmiesz dar mojego Syna, Jezusa, przyjmiesz mnie (1 J 2,23).
Już nic nie oddzieli cię od mojej miłości (Rz 8,38-39).
Wróć do domu, a ja wydam w niebie największe przyjęcie (Łk 15,7).
Zawsze byłem Ojcem i zawsze będę Ojcem (Ef 3,14-15).
Pytam cię: czy chcesz być moim dzieckiem? (J 1, 12-13)
Czekam na ciebie (Łk 15,11-32).
Kocham cię.

Od dziesięciu lat jestem szczęśliwa

Wychowałam się w rodzinie protestanckiej. Przez wiele lat myślałam, że fakt, iż jestem protestantką, chodzę do kościoła, jestem miłą osobą i prowadzę spokojny tryb życia oznacza, że to wystarczy do zbawienia i moje życie duchowe jest w porządku.

Wchodząc w wiek dojrzewania, zaczęłam poszukiwać nowych wzorców do naśladowania - szukałam swojej życiowej drogi. W wieku 16 lat poznałam nowych przyjaciół – ludzi pełnych pasji dla Jezusa. Zaczęło mnie to interesować. Zawsze myślałam, że Bóg jest dla starszych ludzi na emeryturze, a życie z Nim jest nudne i pozbawione przyjemności. Zaczęłam obserwować moich znajomych. Okazało się, że nie są to nudziarze z bezbarwnym, nieciekawym życiem, ale ludzie, czerpiący prawdziwą radość z relacji z Bogiem – coś, czego mi brakowało i czego im zazdrościłam. Spędzałam z nimi coraz więcej czasu, chodziłam na spotkania młodzieżowe – czułam coraz bardziej, że potrzebuję osobistej relacji z Bogiem. Zaczęłam czytać Biblię. Ku mojemu zdziwieniu była to dla mnie wielka przyjemność a nie uciążliwy obowiązek.

Przez czytanie Biblii poznawałam Jezusa, odkrywałam Jego wielką miłość do mnie i innych ludzi. Na jednym ze spotkań młodzieżowych usłyszałam Dobrą Nowinę – wykładowca powiedział, że nasze grzechy oddzieliły nas od Boga, skutkiem czego jest wieczne potępienie, ale Bóg z wielkiej swojej miłości posłał Swojego Syna, Jezusa, na ziemię, aby zabrał moje grzechy i zamiast mnie umarł na krzyżu i zmartwychwstał, abym mogła mieć relację z Bogiem. Potem powiedział coś, co mnie zaskoczyło i uradowało jednocześnie – że wystarczy, że szczerze, z potrzeby serca uznaj swoją grzeszność, poproszę Go o przebaczenie, wyznam jako Zbawiciela i zaproszę do swojego życia. Takie proste! Robiąc to, byłam najszczęśliwszą osobą na świecie! Moje życie uległo zmianie. Wypełniły je radość, poczucie bezwarunkowej miłości, bezpieczeństwa i akceptacji – to, czego pragnie i szuka każdy człowiek. Stało się to ponad 10 lat temu.

Od tego czasu przechodziłam przez różne doświadczenia, a życie nie oszczędzało mi smutków ani trudnych chwil, ale świadomość, że Bóg jest ze mną zawsze – wtedy, kiedy wszystko się układa, ale również w problemach i smutkach, daje mi siłę i nadzieję, i sprawia, że mogę powiedzieć: „Boże, cieszę się, że żyję i dziękuję Ci, że w Tobie mam życie wieczne!”

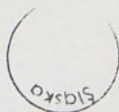
Aleksandra Matysiak



Boża operacja

Kiedys myślałam, że radość znajdujemy w rzeczach doczesnych, materialnych. Studio- wałam na bardzo dobrej uczelni w Warszawie, miałam szczęśliwą rodzinę... Dzisiaj wiem, że moja rodzina nie żyła blisko Boga, ale wtedy jeszcze nie miało to dla mnie aż tak wiel- kiego znaczenia. Było dobrze, wszystko w moim życiu układało się pomyślnie, szczęśliwie i wydawało mi się, że tak już będzie zawsze.

Ale gdy byłam na IV roku studiów – było to 20 lat temu – wszystko się zawaliło. Zaczę- ło się od tego, że otrzymałam wiadomość o śmierci ojca. Ta informacja bardzo mnie do- tknęła, gdyż mocno kochałam swego ojca. A w jakiś czas potem, tuż przed obroną pracy magisterskiej, dowiedziałam się, że sama jestem chora na raka. Wtedy moje życie legło w gruzach. Do tej pory myślałam, że wszystko, co dotychczas osiągnęłam, będzie stano- wiło podwaliny do startu w prawdziwą dorosłość, że będzie bazą, na której będę budować i która zapewni mi pomyślną przyszłość. A teraz w jednym momencie to wszystko stało się niczym. Ogarnął mnie straszny żal. Pytałam, dlaczego właśnie mnie to spotkało. Po- grążyłam się w depresji, w moich myślach była kompletna pustka. Myślałam: po co mi była ta uczelnia, tyle lat nauki, skoro wystarczył jeden moment, aby wszystko straciło sens. Najpierw straciłam ojca, a teraz sama otrzymałam „wyrok”. Uświadomiłam sobie też za- sadniczą różnicę między wyrokiem zapadającym w sądzie, a moim „wyrokiem”. Wpraw- dzie wyrok sądowy jest też dla skazanego trudnym doświadczeniem, lecz po pierwsze, taki wyrok jest karą za konkretny zły czyn, a po drugie, po odbyciu kary można wyjść na wolność i rozpocząć nowe życie. A ja? Z tego się nie wychodzi. Lekarze nie dawali mi żadnej szansy.



**Gdy lekarz, znany w Warszawie doktor nauk medycznych,
miał mnie zapoznać z diagnozą, nie wiedział,
jak mi to powiedzieć, obawiając się mojej reakcji.
Rzeczywiście, doznałam szoku, a potem poczułam ogromną
żałość. Byłam przecież młodą dziewczyną, chciałam żyć,
kochać, być szczęśliwą, a tymczasem... wszystko skończone,
zanim się jeszcze zaczęło. To spowodowało wielkie
spustoszenie w moim umyśle.**

Nie znałam wtedy Boga. Otaczali mnie wprawdzie ludzie mieniący się chrześcijanami, ale w swej chorobie nie doznałam tego, żeby ktoś potraktował mnie prawdziwie po chrześcijańsku. Byłam wtedy osłabiona. Stany osłabienia organizmu bywały bardzo silne. Pamiętam, że swego czasu firma, w której zaczęłam pracować, wysłała mnie służbowo do Warszawy. To, co miałam załatwić, wiązało się z dużym stresem, który pogłębił moje osłabienie. W drodze powrotnej, gdy byłam już na Dworcu Centralnym, poczułam okropne zmęczenie. Tak bardzo potrzebowałam wtedy pomocy. Robiło mi się słabo, chwilałam się na nogach, prawdopodobnie wyglądałam wtedy jak pijana, bo wszyscy odsuwali się ode mnie. A ja tak bardzo potrzebowałam gdzieś usiąść. Potrzebowałam, żeby ktoś okazał mi po prostu trochę życzliwości, może nawet porozmawiał ze mną. Nic takiego jednak się nie wydarzyło, więc zmobilizowałam wszystkie siły. Szłam przed siebie wzdłuż peronu, chociaż nie widziałam prawie nic, wiedziałam tylko, że trzeba iść do przodu. Nie poddawałam się. W końcu znalazłam się gdzieś między Dworcem Centralnym a dworcem Warszawa Śródmieście. Ocknęłam się dopiero pod jednym z filarów i wtedy zorientowałam

się, jak daleko zaszłam. Nikt mnie nie zatrzymał, nie złapał za rękę. Nikt się mną nie zainteresował, a ja nie byłam w stanie sama sobie pomóc.

Nigdy nie doświadczyłam pomocy ludzi, którzy nazywali siebie chrześcijanami. Na przykład, gdy mdlałam w kościele, słyszałam tylko: „Trzeba ją wynieść”. Potem czułam na policzkach jakieś uderzenia, mające przywrócić mi świadomość. Natomiast potem nikt się mną nie interesował, mówiono tylko: „Niech pani wraca do siebie”. Ale czy dam rady dojść i czy czegoś nie potrzebuję – o to już nikt nie zapytał.

Wtedy jeszcze nie zdawałam sobie sprawy, że Bóg już wówczas mną się opiekował. Dopiero teraz, z perspektywy czasu, widzę, że już wtedy byłam ujęta w Bożym planie. Po moich perypetiach w Warszawie wróciłam do domu, do rodzinnego miasta. Wysłałam za męża. Ożenił się ze mną ktoś, kogo poznałam na studiach. Ożenił się, chociaż wiedział, że jestem chora na raka. Teraz wiem, że to Bóg w ten sposób się o mnie zatroszczył, nie zostawiając mnie samej z moim problemem.

Lekarze sugerowali, że może ciąża pomoże mi wyjść z raka szyjki macicy, na którą chorowałam. Choroba była jednak tak zaawansowana, że bardzo się wstydzi-

łam, ponieważ w moich narządach kobiecych następowały już pewne procesy gnilne, powodujące odrażający zapach, a ja nie byłam w stanie go zahamować. Wstydziłam się bardzo, ale musiałam z tym żyć. Lekarze namawiali mnie, abym zdecydowała się na usunięcie wszystkich narządów kobiecych, ale bałam się podjąć taką decyzję. Chciałam być po prostu normalną, szczęśliwą kobietą, mającą męża, dzieci, po prostu rodzinę.

Okazało się, że ciąża nie pomogła. Stan mój pogorszył się na tyle, że lekarz powiedział: „Jeżeli teraz nie zdecyduje się pani na usunięcie wszystkich narządów kobiecych, to jest to ostatnia pani wizyta u mnie; nic więcej nie będę w stanie dla pani zrobić. Nie ma innej możliwości, musi pani coś z tym zrobić”.

Właśnie w tym czasie pojawił się w moim życiu pewien nasz tzn. mój i mojego męża przyjaciel, który zaczął nam mówić o Bogu, ale jakoś tak inaczej niż dotychczas słyszeliśmy. Mówił nam, że Bóg jest żywy i realny, że działa w życiu ludzi tu i teraz, że może być naszym Przyjacielem, naszym Ojcem, że może zaspokoić pragnienia serca... To były rzeczy, których nigdy dotychczas nie słyszeliśmy. Brzmiało to, jak coś nie z tej ziemi, coś nieprawdopodobnego. Zupełnie tego nie rozumiałam.

Wydawało mi się, że znam Boga, ale ten Bóg wcale o mnie nie dbał. Myślałam: „Gdzie jest ten Bóg, skoro dopuścił, że zachorowałam, a teraz mój stan zdrowia stale się pogarsza?”

Ale nasz przyjaciel tak nas zainspirował swoimi opowiadaniem o Bogu, że w końcu zdecydowaliśmy się z mężem pójść tam, gdzie będziemy mogli usłyszeć coś więcej na ten temat. Tam Słowo Boże zaczęło docierać do mojego serca. W 1991 r. oboje z mężem zdecydowaliśmy się oddać swe życie Bogu.

Ta decyzja nie poprawiła mojego stanu zdrowia. Właściwie w społeczności, do której zaczęłam uczęszczać, w ogóle nie przyznałam się, że jestem chora. Po prostu nie mówiłam o tym. Moja wiara była w tym czasie tak mała, że traktowałam Słowo Boże wybiórczo. Mówiłam: „To mogę przyjąć, to też, ale to? Tego już nie rozumiem, nie znam, to jest dla mnie obce”. Myśląc takimi kategoriami, nie wierzyłam w Boże uzdrowienie. To, że Bóg może uzdrowić jakąś osobę, w to jeszcze mogłam uwierzyć. Ale żeby uzdrowił mnie? Nie... przecież ja nie jestem godna, żeby Bóg, ten wielki Bóg, miał się mną zajmować, dotknąć się mnie. Nie... to niemożliwe.

Nieraz czegoś nie rozumiemy i odrzucamy to. Ale Słowo, które docierało do moich uszu, wykonywało pracę w moim sercu. I chociaż moja wiara była malutka, zaczęłam po prostu prosić Boga o uzdrowienie. Wielokrotnie prosiłam w naszej społeczności o modlitwę w tej sprawie. Ale nic się nie działo. Nie działo się nic przez 9 miesięcy, ale w tym czasie moja wiara rosła. Bóg nie dawał mi spokoju, po prostu coś się zmieniło w moim wnętrzu, w moim sposobie myślenia.

Pewnego razu poszłam do lekarza, ponieważ musiałam co jakiś czas poddawać się badaniom kontrolnym. Po zbadaniu mnie lekarz powiedział mi: „Pani jest po prostu niemądra. Ma pani przecież dziecko, ma pani dla kogo żyć. Niech się pani w końcu zdecyduje na usunięcie wszystkich narządów kobiecych, bo nie ma pani innej szansy”. Ale wtedy zauważyłam, że nastąpił pewien przełom w moim podejściu do tego problemu. Do tej pory wierzyłam wszystkiemu, co mówili lekarze. A teraz po raz pierwszy po wyjściu od lekarza nie płakałam, ale myślałam: „Lekarz nie daje mi szansy, człowiek nie daje mi szansy, ale Bóg? Dla Niego przecież nie ma rzeczy niemożliwych”. Uchwyciłam się tego. Zaczęłam Bogu ufać. Chociaż w dalszym ciągu wielu rzeczy w Słowie Bożym nie rozumiałam, ale postanowiłam przyjmować je wiarą. Myślałam: „Może kiedyś otrzymam objawienie tego czy tamtego tzn. rzeczy, których nie rozumiem, ale na razie przyjmuję to wiarą. A jeżeli Bóg naprawdę uzdrawia? Chcę się tego chwycić”.

I uchwyciłam się. Jak już wspomniałam, przez 9 miesięcy mój stan zdrowia nie poprawiał się. Pewnego razu jednak z kilkoma rodzinami z naszej społeczności postanowiliśmy wyjechać do Wisły, do jednego z braci chrześcijan. Wynajęliśmy cały dom. Wieczorem, kiedy położyliśmy już dzieci spać, spotykaliśmy się na modlitwie. Modliliśmy się o różne sprawy.

W ostatnim dniu przed wyjazdem zdecydowałam się poprosić, aby wszyscy ze mną wołali do Boga i prosili Go o moje uzdrowienie.

Tydzień przed naszym wyjazdem miałam badania okresowe w pracy, w skład których wchodziła również cytologia. Wiedziałałam, że wynik nie będzie w porządku, bo zawsze tak było. Ostatnio przecież lekarz powiedział mi, że jestem nierozsądna, skoro dopuściłam do takiego stanu – i że w końcu muszę z tym coś zrobić tzn. zdecydować się na operację. Jednak to, co odczułam podczas modlitwy w Wiśle, gdy wszyscy modliliśmy się o moje uzdrowienie – to było tak piękne i dobre, że wiedziałam, iż Bóg się mnie dotknął. Bo gdy się modliliśmy o moje uzdrowienie, w pewnym momencie nie czułam nic od pasa w dół. Trzymałam się czyjegós ramienia odzianego w koszulę w kratkę i myślałam tylko o tym, żeby nie upaść. Nawet nie skupiałam się tak bardzo na modlitwie, chociaż wiedziałam, że coś się dzieje.

Tak więc wiedziałam, że coś się wydarzyło, ale trzeba było to sprawdzić. Po przyjeździe do domu zdecydowałam się pójść do lekarza. Przyjęła mnie lekarka, zbadała mnie i po raz pierwszy kazała mi szybko zejść z fotela ginekologicznego. Na ogół badanie takie trwało dłużej, więc



zdziwiłam się, kiedy lekarka szybko zabrała się do wypisywania mojej karty. Zaczęłam ją pytać:

Pani doktor, czy wszystko w porządku?

Tak, wszystko w porządku - odpowiedziała.

Ale ja pytałam dalej:

Czy nie ma tam nic do leczenia?

Nie, nic nie trzeba leczyć - stwierdziła.

Nadal drażyłam temat:

- Pani doktor, proszę mnie poważnie potraktować. Proszę mi powiedzieć, co pani zobaczyła podczas badania?

Pani doktor, zniecierpliwiona już moimi pytaniami, powiedziała:

Proszę pani, naprawdę jest wszystko w porządku. Widać, jakby pani miała tam coś wcześniej, ale teraz tam jest świeży nabłonek o charakterze bliznowatym.

Ale co to oznacza?- zapytałam.

Lekarka odpowiedziała:

Wygląda to tak, jakby pani miała operację, ale teraz tam jest świeża blizna i wszystko zaczęło się goić. To jest... - chciała powiedzieć, że to jest niemożliwe, ale nie dokończyła zdania.

Zrozumiałam, że „operacji” dokonał sam Bóg, że On mnie w ten sposób uzdrowił. Tak, to był mój pierwszy od dłuższego czasu dobry wynik badań ginekologicznych. Teraz badam się co pół roku, jestem na tym punkcie nieco przewrażliwiona. Wynik badań zawsze jest dobry. To jest Boża zasługa, Boży sukces i chcę za to Jemu oddać chwałę. Obyło się bez ingerencji chirurgicznej. Wcześniej były krwotoki,

przykre stany, ale Bóg w cudowny sposób usunął to wszystko. Tak, Bóg może nas wyprowadzić ze wszystkich problemów, wystarczy tylko wiara, choć początkowo może być ona mała.

Teraz Bóg posyła nas w różne trudne miejsca – do więzień, do domów starców, spotykam osoby chore na chorobę Alzheimera, czy osoby uzależnione. Tak bardzo mnie dziwi, że są ludzie, którzy niszczą swoje życie – piją, biorą narkotyki, palą, robią wszystko, by swoje ciała unicestwić. Nie rozumiem tego. Przecież ja, będąc chora, tak bardzo chciałam żyć i dalej chcę. Ludzie chorzy bardzo chcą żyć, a niektórzy zdrowi ludzie świadomie swoje życie niszczą.

Chcę swoim życiem służyć Bogu i oddawać Mu chwałę. Chcę też służyć ludziom, być im pomocną. Wtedy tam, na Dworcu Centralnym w Warszawie, tak bardzo potrzebowałam pomocnej ręki, że-bym nie wpadła pod pociąg. Ale nie było nikogo, dlatego chcę być Bożym narzędziem, które On może używać, aby pomagać innym ludziom.

Wiem też, jak ważną rzeczą jest, by mówić ludziom znajdującym się w trudnych sytuacjach, że jest Bóg, który może im pomóc. Przecież gdyby nasz przyjaciel nie powiedział nam, że jest Bóg, który jest najlepszym lekarzem, to prawdopodobnie nie byłoby mnie już na tym świecie. A tak, dzięki temu, że znalazł się ktoś, kto mi o tym powiedział, kto wskazał mi na Boga, na Jezusa – mogę żyć jeszcze tu na ziemi, a także wierzę, że będę żyła wiecznie z Nim, kiedy me życie na ziemi się zakończy. Ale póki żyję, chcę Jemu służyć i swym życiem oddawać Mu chwałę. ➡

Irena Szatybełko

Moje pocieszenie

Choroba naszej wówczas czteroletniej córki spadła nagle i niespodziewanie. Zaczęło się pewnej nocy, tuż po Świątach Wielkanocnych. Obudził nas jej głośny płacz. Następnego dnia już miała kłopoty z chodzeniem, a kolejnego znajdowałam się z nią w szpitalnej izolatce. Sześć tygodni bólu, strachu i ciągłego cierpienia. Byliśmy z mężem przestraszeni i załamani. Przerażała nas i denerwowała niemoc lekarzy. Wiedzieliśmy jednak, że oprócz lekarzy mamy jeszcze Kogoś, kto jest o wiele potężniejszy od nich, Kogoś, kto ma moc uzdrowić nasze dziecko jakkolwiek chorobą by nie było dotknięte. Modliliśmy się więc. Mąż pościł, prosząc Boga o uzdrowienie małej. Poinformowaliśmy o chorobie córki wszystkich przyjaciół z naszego miasta i innych miejsc w Polsce, a także za granicą. Modliło się o nią mnóstwo osób, wielu też pościło. Czekaliśmy z nadzieją na zmianę, jednak poprawa nie następowała, przeciwnie, było gorzej.

Mieszkałam w szpitalu razem z dzieckiem. Widziałam jej cierpienie i coraz trudniej było mi je znieść. Coraz trudniej było zachować siłę i wiarę w dobroć Boga. Pewnej nocy, gdy pomimo środków przeciwbólowych mała strasznie płakała, zaczęłam głośno wołać do mojego Boga o ulgę dla niej w cierpieniu. Niestety, nie stało się nic. Powiedziałam wtedy: „Nie chcesz mnie

wysłuchać, więc nie będę się już do Ciebie zwracać. Zostawiłeś mnie”. Jednak po chwili nasza mnie refleksja, że jeżeli teraz odejdę od Boga, odrzucę Go, to nie zostanie mi naprawdę nic, oprócz tej choroby i bezradności lekarzy. Znów więc od nowa zaczęłam wołać o pomoc. Takie chwile zwątpienia i żalu zdarzały mi się podczas tego okresu kilkakrotnie. Dziś wiem, że Bóg nie gniewał się na mnie. Zna moją słabość i jestem pewna, że był ze mną w moim bólu.

Po dwóch tygodniach zrobiono naszej córce biopsję szpiku. Wyniki wskazywały na bardzo wczesne stadium białaczki. Trzeba było badanie powtórzyć za 14 dni, by potwierdzić lub zaprzeczyć diagnozie. To były koszmarnie dwa tygodnie. Leżałam z moją córką na niewygodnym łóżku, w brzydkiej szpitalnej izolatce i w chwilach jej lepszego samopoczucia marzyłyśmy. O czym? O przyszłości. O przyszłości, jaką przygotował Pan Jezus dla tych, którzy Mu zaufają jako Zbawicielowi. Opowiadałam małej o tym, że nadejdzie taki dzień, kiedy Bóg stworzy nową ziemię. Ziemię, na której nie będzie lekarzy ani szpitali. Dlaczego? - zapytała. Ponieważ tam nikt już nie będzie chorował - odpowiedziałam. I nie będzie tam wenfłonów? Nie - odparłam.

Potem opowiadałyśmy sobie o tym, co będziemy tam robiły. Mówiłyśmy, że bę-

dziemy głaskać Iwa i sarenki, które nie będą się nas bały. Córeczka wymieniała zabawki, które chciałyby mieć w tej nowej rzeczywistości. Dziś wspominam te chwile jako jedyne przyjemne w całej tej ciężkiej dla nas sytuacji. To one dodawały nam wówczas siły.

Minęły dwa tygodnie od poprzedniego badania szpiku. Pobrano nowy. Nie bałam się. Byłam pewna, że to nie białaczka. Skąd miałam tę pewność? Nie wiem, być może sam Jezus włożył ją w moje serce. Rzeczywiście, poprzednią diagnozę wykluczono. Córeczka została skierowana do specjalistycznej kliniki w większym mieście. Tam wreszcie dowiedziałam się, co jej dolega.

Jest chora - usłyszałam od lekarzy. - To choroba nieuleczalna, bolesna, ale da się z tym żyć.

Poprawa następowała powoli. Na efekty leczenia trzeba było czekać kilka miesięcy. Powoli mała zaczynała chodzić, bawić się. Po czterech miesiącach nadeszło kolejne zaostrzenie. Znowu szpital. Zobaczyłam wówczas inne dzieci z tym samym schorzeniem, chorujące od kilku lat. Dzieci, które wskutek wieloletniej choroby nie rosły, miały odwapnione kości, miewały więc za sobą często złamania, bolesne zabiegi i pobyty w szpitalu. Byłam przytłoczona tym, co może czekać także moje dziecko. Wiedziałam wcześniej o powikłaniach, ale dopiero teraz dotarło do mnie, jak poważnie choruje moja córeczka. Ciężko było mi nosić w sercu takie obciążenie a jednocześnie być wsparciem i dawać siłę mojej córce, walczyć z dolegliwościami, jakie odczuwała.

Pewnego dnia rozmawiałam z mamą dziewczynki chorej od czterech lat. Kobieta płakała i mówiła, że brak jej sił, że jest

załamana tą sytuacją. Słuchałam jej i myślałam: „Co mam jej powiedzieć? Sama potrzebuję siły i pocieszenia. Nie mogę jej przecież powiedzieć, że będzie dobrze, że jej dziecko na pewno wyzdrowieje”. Wówczas przypominałam sobie chwile, gdy w izolacie rozmawialiśmy o przyszłości zgotowanej dla swoich dzieci przez Boga. To jest to – rozumiałam. To jest jedyna rzecz, jaką mogę jej teraz powiedzieć, której jestem pewna, że nastąpi. Kiedy mówiłam tej kobiecie, że jest nadzieja, że ona i jej dziecko mogą również żyć kiedyś na ziemi, na której nie zobaczą już nigdy żadnego cierpienia, żadnej łzy, nie zaznają nigdy smutku ani strachu, stała się wspaniałą rzeczą. To, o czym jej mówiłam, nadzieja, którą chciałam ją natchnąć, na nowo rozbudziła się we mnie. Pocieszenie, które pragnęłam jej dać, odżyło i w moim sercu. Ciężar, który nosiłam w sobie przez tyle dni stał się lżejszy i zaczęłam znowu się uśmiechać.

Do dziś tak jest i ufam Bogu, że zostanie aż do chwili, gdy ujrzę spełnienie się obietnic mojego Pana: *I ujrzałem niebo nowe i ziemię nową, bo pierwsze niebo i pierwsza ziemia przeminęły, i morza już nie ma (...). I otrze z ich oczu wszelką łzę, a śmierci już odtąd nie będzie. Ani żałoby, ani krzyku, ani trudu już odtąd nie będzie, bo pierwsze rzeczy przeminęły (...). I rzekł Zasiadający na tronie: Oto czynię wszystko nowe. I mówi: Napisz: Słowa te wiarygodne są i prawdziwe* (Obj 21).

Proszę o modlitwę za moją córeczką. Wierzę, że wiele może usilna modlitwa sprawiedliwego. ☛

Donata Maliszak

Lecz moim szczęściem jest być blisko Boga.
Pokładam w Panu, w Bogu nadzieję moją,
Aby opowiadać o wszystkich dziełach twoich
(Ps 73,28)

Być blisko Boga

Przyjrzyjmy się pewnej szczególnej postaci, o której mówi Biblia w 1 Mż 5,21-24. Tą postacią, trochę tajemniczą, jest Henoch.

Co Biblia mówi o Henochu? Jego życie można by podzielić na trzy okresy, z których każdy był inny. Pierwszy to okres do 65 lat. Biblia mówi, że Henoch żył 65 lat i spłodził syna Metuszelacha. Właściwie Słowo Boże nie wypowiada się na temat życia Henocha w ciągu tych 65 lat, ale możemy wnioskować, że nie różniło się ono od życia ludzi wokoło. Prawdopodobnie postępował podobnie jak oni. A jak wyglądało życie i postępowanie ludzi, wśród których żył Henoch?

Przed wszystkim należy stwierdzić na podstawie 1 Mż 5,3, że ludzie, którzy rodzili się na świat jako potomstwo Adama – bo przecież wszyscy ludzie się od niego wywodzą – to byli ludzie, których Adam zrodził na podobieństwo swoje i na obraz swój. Różni się to w sposób zasadniczy od tego, co Bóg mówi o stworzeniu człowieka. Bo przecież czytamy w Biblii (1 Mż 1,27), że Bóg stworzył człowieka na obraz swój i na wyobrażenie swoje. A więc na początku człowiek był stworzony na wyobrażenie

Boga, był podobny do Boga. Myślał Bożymi kategoriami, postępował według myśli i zasad Bożych. Ale grzech, upadek człowieka sprawił, że nastąpiła u niego przemiana, i to radykalna. Człowiek został do tego stopnia zdeprawowany, że stracił to wewnętrzne podobieństwo do Boga. Prawdopodobnie nie nastąpiła u człowieka żadna zmiana w wyglądzie zewnętrznym, ale wewnątrz człowieka uległo radykalnej zmianie, całkowitej dewastacji. I Adam, u którego nastąpiła ta radykalna negatywna przemiana zaczął płodzić potomstwo. Rodzili mu się synowie i córki, ale nie jest już mowa, że byli oni ludźmi na podobieństwo Boże, ale nosili oni podobieństwo do aktualnej natury Adama.

A jaka była natura Adama po upadku? Była to grzeszna, zepsuta natura. Autorzy Nowego Testamentu nazywają ją starą naturą, pełną złych myśli i pożądań. Taki właśnie był Adam po upadku w grzech i tacy byli jego synowie: Kain i inni, pełni grzechu, złych myśli, złego postępowania. Takich właśnie ludzi zaczął płodzić Adam i tacy ludzie żyli na ziemi. Nie dziwi więc fakt, że jeden z potomków Adama, Lamech, o którym jest mowa w 1 Mż 4,23,

chełpił się przed swoimi dwoma żonami, że jest gotów zabić każdego człowieka, który go zrani. Że gotów jest zabić nawet dziecko, jeżeli spowoduje ono siniec na jego ciele. Widzimy więc, ile w tym człowieku było złości, zawziętości. „Pomszczę, nie ustąpię, choćbym miał zabić” – to natura ludzi, których Adam powoływał na świat. Biblia mówi, że ich myśli były ustawicznie złe, a ich postępowanie niegodziwe. I doszło do tego, że Bóg żałował, że stworzył człowieka (1 Mż 6,6).

Jednak, gdy Henoch dożył 65 lat, w jego życiu musiało wydarzyć się coś niezwykłego. Nie wiemy, co to było. W każdym razie wydarzyło się coś, co spowodowało przełom.

Przeszłość Henocha nie jest wspomniana w Biblii, gdyż była to przeszłość Adamowa, grzeszna. Bóg zakrył tę przeszłość, gdyż rozliczył się z nią i nie wyciągał jej na jaw, więcej jej nie wspominał. Nie chciał, aby o niej czytano czy opowiadano.

Od 65 roku życia u Henocha rozpoczęła się jakaś zmiana, drugi etap w jego życiu. I o tym etapie Bóg ma więcej do powiedzenia, ponieważ Boga nie interesuje, kim byliśmy, ale kim jesteśmy. Bóg jest zainteresowany nowym stworzeniem, którym teraz jesteśmy, a nie starym, które przeminęło. Teraz Henoch zaczął zupełnie inaczej funkcjonować.

Co możemy powiedzieć o tym drugim etapie w życiu Henocha? Henoch chodził z Bogiem i to przez trzysta lat. Zwrot „cho-

dził z Bogiem” jest różnie oddany w różnych tłumaczeniach Biblii. W tłumaczeniu, którego używamy, jest po prostu napisane: *chodził z Bogiem*. W innym tłumaczeniu jest powiedziane, że *chodził w zażyłości z Bogiem*. I to jest ważne, ta zażyłość. Bo chodzić z kimś można, tak jak chodzą niektóre pary małżeńskie: jeden z małżonków idzie 3 metry naprzód, a drugi 3 metry w tyle.

To jest istotne, bo jeśli jesteśmy z kimś w zażyłości, czyli w bliskich relacjach, nie mamy przed nim tajemnic. Staramy się być przed sobą otwarci. Jeżeli coś przeżywamy, to mówimy o tym osobie, z którą jesteśmy w zażyłości. Ale także ta osoba, jeśli jest z nami w zażyłości, mówi nam o swoich przeżyciach. Zażyłość polega na dzieleniu się swoimi myślami, radościami, obawami – nie trzymamy tego w tajemnicy przed tym, z kim jesteśmy w zażyłości. Zażyłość wymaga, abyśmy byli blisko siebie. To nie jest życie w oddaleniu albo obok siebie, ale w bliskości. Zażyłość to takie wzajemne zaufanie. Jeśli żyję z kimś w zażyłości i otwieram się przed nim, wyznaję to, co czuję, co myślę – to liczę na to, że on mnie zrozumie, a jeśli tylko będzie mógł, to mi pomoże.

Zażyłość to też rozmowa, dialog. Więc jeżeli Henoch żył w zażyłości z Bogiem, to jest nie do pomyślenia, aby milczał przed Nim. Na pewno dużo, po przyjacielsku, rozmawiali ze sobą. Z pewnością Henoch otwierał się przed Bogiem, był przed Nim przeźroczysty jak szkło. Bóg wiedział wszystko o Henochu, a Henoch nie robił też niczego, aby ukryć coś przed Bogiem. Taki stan rzeczy trwał całe 300 lat. Taki szmat czasu Henoch żył w bliskiej relacji, w zażyłości z Bogiem.

Chciałbym, aby rok, który jest przed nami, był rokiem zażyłego chodzenia każdego z nas z Bogiem. Postawmy to sobie za życiowy cel dla tego roku, że nasze relacje z Bogiem nie będą tylko oficjalne, ale że będą bliskie, zażyłe.



Że nasze relacje z Bogiem nie będą takie wahające się, niestałe np. przez dwa dni entuzjazm, a potem „dołek”, rezygnacja. Zażyłość ma miejsce wtedy, gdy bliskie relacje utrzymujemy ustawicznie. Henoch taką bliską relację z Bogiem utrzymywał do końca swego ziemskiego życia. Postawmy sobie za cel, aby w drugim etapie naszego życia, to znaczy po przełomie, kiedy stare przemineło, a wszystko stało się nowe – nasza postawa była postawą zażyłości z Bogiem.

Nie miejmy żadnych sekretów przed Bogiem, bądźmy przed Nim przezroczyści, jak najczystsze szkło. Nie zamykajmy swojego serca przed Bogiem, ale otwierajmy się na Niego. Pozwólmy, aby On kontrolował nasze myślenie, naszą wolę.

W Biblii znajdujemy jeszcze jeden szczegół na temat Henocha. W Liście Judy (14-15 w.) jest mowa o tym, że Henoch, siódmy potomek po Adamie, prorokował: *Oto przyszedł Pan z tysiącami swoich świętych, aby dokonać sądu nad wszystkimi i ukarać wszystkich bezbożników za wszystkie ich bezbożne uczynki, których się dopuścili i wszystkie bezbożne słowa, jakie wypowiedzieli przeciw Niemu bezecni grzesznicy.* Nie wiemy, w jakich okolicznościach miało miejsce prorokowanie Henocha. Może Henoch pytał Boga: „Jak chcesz, Panie, użyć mnie w tym zepsutym świecie, gdzie grzech się rozmnożył tak, iż wszystko to, co czynią ci ludzie, obraża Ciebie? Jeśli chcesz mnie użyć, oto jestem do Twojej dyspozycji”. Henoch robił dokładnie to, do czego wzywa nas ap. Paweł w 12 rozdziale Listu do Rzymian: *stawiajcie ciała swoje do dyspozycji Bogu, bo taka powinna być duchowa służba wasza.* Nie nam decydować, do czego nas Pan użyje, nie do nas należy wybieranie sobie służby. To należy do Boga. Naszą powinnością jest stawiać się do dyspozycji Bogu. Jeśli Bóg będzie chciał, abym poszedł tam, to moją powinnością jest pójść tam. Jeśli Bóg będzie chciał mnie użyć do zwiastowania tu, to moją powinnością jest zwiastowanie tu.

Tak więc Henoch stawiał się do dyspozycji Bogu i nie dążył tylko do tego, by się uświęcać i oczekiwać na kolejny etap w swoim życiu. Nie wiemy, co jeszcze mówił Henoch w swoim proroctwie, bo z całą pewnością nie tylko to jedno zdanie zapisane w Liście Judy wypowiedział. Mógł mówić o tym, jak zepsuty jest ten świat i jednocześnie wzywał ludzi, aby się opamiętali, pokutowali – aby się nawrócili. Bo tego Bóg oczekiwał.

Henoch poprzez swoje prorocтво mówił im, że Pan przyjdzie ze swoim sądem i wzywał: pokutujcie, nawróćcie się, proście Boga o wybaczenie swoich grzechów.

Tak więc przez trzysta lat Henoch żył w przyjaźni z Bogiem jak mówi tłumaczenie Biblii Tysiąclecia, a Bóg mógł się nim posługiwać. Henoch nie siedział gdzieś w ukryciu, aby wyglądać, czy aby przyjsście Pana nie nastąpi dzisiaj, czy aniołowie nie zwiastują już, że Pan przychodzi. Taka postawa byłaby postawą egoistyczną: tylko abym ja był zachowany, bo żyję w bliskiej przyjaźni z Bogiem, a inni ludzie mnie nie obchodzą. Nie interesuje mnie, czy oni zginą, czy będą zbawieni. Siedzenie z założonymi rękami i tylko samo oczekiwanie na przyjsście Pana jest niewłaściwą postawą. Owszem, postawa oczekiwania musi mieć miejsce w naszym życiu, ale to nie może być jedyna postawa. (c.d.n.) ➡

Michał Hydzik

Oto ja sprawię, że zablżnią się ich rany i ulecę je;
ulecę ich i obdarę ich trwałym pokojem
i bezpieczeństwem. I odmienię los Judy i los Izraela,
i odbuduję ich jak niegdyś.
I oczyszczę ich z wszelkiej ich winy,
którą zgrzeszyli i odstąpili ode mnie.
Jr 33,6-8



Pomóżmy Żydom wrócić do Ojczyzny

Od jakiegoś czasu możemy zaobserwować pewne szczególne zjawisko i nasilający się powrót Żydów do kraju swych przodków, do Izraela. Przez całe wieki państwo żydowskie nie istniało, a Żydzi żyli w rozproszeniu, praktycznie po całym świecie. Żyjąc w różnych krajach, zachowywali swą odrębność religijną i kulturową, lecz żyjąc w jakimś kraju przez lata, przywykli uważać ten kraj za swoją przybraną ojczyznę i w pewnym sensie zadomawiali się w nim.

Jednak po II wojnie światowej, w 1948 roku, doszło do powstania państwa Izrael. Nareszcie Żydzi, po tragicznych przeżyciach zagłady, jaką zgotowali im hitlerowcy, mieli swoją ojczyznę, miejsce, gdzie mogli czuć się u siebie. Jakaś część Żydów mieszkających w różnych krajach zdecydowała się od razu na wyjazd i zamieszkanie w odzyskanej ojczyźnie, którą musieli budować od podstaw, broniąc jej równocześnie przed okolicznymi wrogo nastawionymi narodami.

A teraz coraz więcej Żydów z różnych krajów decyduje się na wyjazd do Izraela. Wierzymy, że jest to wypełnianie się starotestamentowych prorocstw, że to Bóg gromadzi na powrót swój szczególny naród do obiecanej im przed wiekami ziemi, Ziemi Abrahama, Izaaka i Jakuba.

W realizacji swych odwiecznych planów Bóg od 20 lat posługuje się Fundacją Eben – Ezer, która zajmuje się odszukiwaniem Żydów w różnych krajach i pomaga im w praktyczny sposób w wyjeździe do Izraela.

W swej służbie pracownicy fundacji nie podejmują żadnych kroków bez modlitwy. Modlą się i proszą Boga o wskazanie, dokąd mają się udać. Modlą się o dany kraj, o żyjących w nim Żydów, a potem Bóg otwiera drzwi i Żydzi z danego kraju mogą wyjeżdżać.

Fundacja rozpoczęła swą działalność 20 lat temu na Ukrainie. Dzisiaj obejmuje prawie całe terytorium byłego Związku Radzieckiego – Rosję, Białoruś, Mołdawię, Armenię, Gruzję, Kazachstan, Kirgistan, Tadżykistan... i sięga na wschód aż do Chin. Tak, nawet w Chinach byli Żydzi, którzy teraz wracają do Izraela. Czasami mówi się o nich, że są jednym z dziesięciu plemion, które w zamierzonych czasach odłączyły się od Izraela i zaginęły. Oni, oczywiście, wyglądają jak Chińczycy, ale są Żydami. Żydzi wracają także z Zachodu – z Francji, Anglii, USA... Dlatego wierzymy, że na naszych oczach wypełnia się słowo prorocze mówiące, że początkowo Żydzi będą wracali do ojczyzny z północy, potem z zachodu, ze wschodu, ze wszystkich miejsc, dokąd zostali rozproszeni. Obecnie ludność Izraela przypomina tęczę – są tam wszystkie kolory skóry, wszystkie rasy.

Jest wielką radością widzieć, że ci wyjeżdżający do Izraela Żydzi nieraz właśnie tam spotykają Jezusa, uznają Go za swego Mesjasza i powierzają Mu swoje życie. Przyjmują chrzest w Jordanie, rozpoczynają uczęszczać do zborów mesjanistycznych, a przy okazji następuje scalenie rodzin. To może uczynić tylko Bóg i za to należy Mu się chwała!

Ten masowy już powrót Żydów z różnych krajów do Izraela wskazuje na to, że przybliża się Dzień Pański. Jest zapowiedziane w Słowie Bożym, że Izraelici zostaną uprowadzeni do niewoli do wszystkich narodów i pozostaną tam, aż skończą się czasy pogan. Niewola skończy się, aż oni wrócą – tak jak kiedyś wrócili z Egiptu – i wtedy dopełnią się czasy pogan.

W Słowie Bożym (Mt 24,32 i 42) jest powiedziane, że mamy uczyć się od drzewa figowego. Jeżeli ono wypuszcza liście i zaczyna kwitnąć, wtedy przybliża się lato. Mamy czuwać, aby być gotowymi, kiedy Pan przyjdzie. Tym drzewem figowym jest państwo Izrael. Ono się odradza, a Żydzi z różnych krajów masowo do niego powracają. Tak więc drzewo figowe już kwitnie.

Kilka lat temu powstała placówka Fundacji Eber-Ezer w samej Jerozolimie, ponieważ powracający do Izraela Żydzi czuli się po przyjeździe nieco zagubieni, np. z racji zaawansowanego wieku czy nieznamomości języka. Tak więc teraz ludzie, którzy początkowo nie umieją się odnaleźć w nowym dla nich miejscu, mają się do kogo zwracać o pomoc. Do tej pory fundacja zajmowała się – i nadal zajmuje – odszukiwaniem Żydów w różnych krajach, odwiedzaniem ich w celu zachęcania do powrotu do kraju przodków, argumentując to stosownymi wersetami biblijnymi i pomocą w zgromadzeniu odpowiednich do-

kumentów ludziom decydującym się na wyjazd. Zwłaszcza dokumentów potwierdzających ich pochodzenie, w końcu załatwianiem paszportów i biletów na samolot do Izraela.

A my, czy nie chcemy przyłączyć się do Bożego dzieła, które Bóg realizuje właśnie dzisiaj? To jest właśnie ta ważna sprawa dotycząca powrotu Żydów do ich ojczyzny, do Izraela. Kto się będzie modlił za narodem izraelskim, kto będzie pomagał Żydom wrócić do domu, kto zna proroctwa zawarte w Starym Testamencie, rozumie, o co w nich chodzi i przykłada do tego wagę – jeśli nie my, chrześcijanie odrodzeni duchowo, którzy oddali swe życie Panu Jezusowi?

Fundacja Eben-Ezer działa ponadwyznaniowo i międzynarodowo. Każdy prawdziwy chrześcijanin żyjący nowym życiem, kochający Boga może przyłożyć rękę do tego dzieła – również u nas, w Polsce. Z pewnością Bóg nie zapomniał o Polsce, o mieszkających tu Żydach. Bóg ma swój plan także dla nich. Może żydowskie pochodzenie niektórych z nich jest ukryte, zagrzebane w mrokach niepamięci. Ale dla Boga nie ma nic niemożliwego. On pomoże ich odszukać. Potrzebne są jednak nasze modlitwy, dlatego módlmy się za tym szczególnym, wybranym przez Boga narodem, za Żydami mieszkającymi w Polsce. A kiedy w odpowiedzi na nasze modlitwy Bóg zacznie działać w ich sprawie także w naszym kraju, przyłączmy się do tego dzieła. 🐟

Na podstawie relacji Tatiany i Wiktora
Mietwiejewów z Fundacji Eber-Ezer
opracowała Julianna Fusek

Piękno zamiast popiołu

Wyrośłam w przeciętnej angielskiej rodzinie, która mieszkała na wsi. Miałam swojego kucyka i cieszyłam się, że mogłam należeć do klubu jeździeckiego, co pochłaniało mój cały wolny czas w czasie weekendów i wakacji. Pamiętam, że w wieku około 10 lat zaczęłam zwracać uwagę na swoją figurę i zaczęłam być bardzo negatywnie nastawiona do swojego wyglądu. Oglądałam różne amerykańskie serie telewizyjne, takie jak „Dallas”, „Dynastia”, co powodowało, że czułam się jeszcze bardziej rozczarowana swoim wyglądem, porównując się z amerykańskim wyobrażeniem piękna.

W wieku 16 lat ukończyłam szkołę i rozpoczęłam pracę w szkole jeździeckiej. W zamian za swoje zaangażowanie miałam możliwość skorzystania z kursu przygotowującego mnie do bycia instruktorem jazdy konnej. Zdałam wszystkie egzaminy i uzyskałam kwalifikacje asystentki Instruktora Brytyjskiego Związku Jeździectwa.

Niestety, niewłaściwa dieta i ciężka praca nie służyły mi. Przybrałam na wadze. Postanowiłam zrezygnować z mojej ulubionej pracy, bo pomyślałam, że jeśli zostanę sekretarką, to z pewnością bardziej zmobilizuję się do dbałości o figurę. Poszłam do szkoły dla sekretarek.

Podczas pewnego lunchu w college'u, kiedy siedziałam przy stoliku wraz z sześcioma innymi dziewczynami, zasiane zostało ziarno, które po niedługim czasie wydało owoc niezadowolenia, zwiedzenia i poczucia winy. Jak to dziewczyny - rozmawiałyśmy o różnych dietach. Jedna z koleżanek powiedziała, że najlepszym sposobem na utrzymanie właściwej wagi jest zwracanie tego, co się zjada. Opisała nam w szczegółach, jak oszukuje rodzinę, spożywając z nią posiłki, a potem idzie do łazienki, wkłada palce do krtani i wymiotuje. Wszystkie byłyśmy zniesmaczone tym, co opowiedziała, lecz ziarno zostało zasiane i po około dwóch tygodniach zostałam pokonana przez myśl, że mogę być szczupła dzięki takiemu łatwemu sposobowi.

Od dzieciństwa unikałam papierosów, alkoholu, narkotyków, bo nie chciałam, aby cokolwiek przejęło kon-



trołę nad moim życiem. Jak na ironię, stałam się niewolnikiem wymiotów. Byłam uzależniona i utrzymywałam to w tajemnicy przez 11 lat. Dopiero po sześciu latach zorientowałam się, że nie mogę się od tego uwolnić i poszłam po pomoc do psychiatry. Powiedział mi, że skoro rozpoznałam swoje uzależnienie, to mam sznasę z niego wyjść, ale muszę unikać niewłaściwej diety. Cóż, to miała być pomoc??? Czy to oznaczało, że mam w ogóle zaprzestać jeść? Z uzależnieniem zmagiałam się kolejne 5 lat. Wtedy już osiągnęłam dno. Wmówiłam sobie, że jeśli tylko znajdę szczęście, to na pewno zerwę z nałogiem. Zmieniałam pracę i mężczyzn w poszukiwaniu „prawdziwego szczęścia”.

W dzieciństwie rodzice nie prowadzili mnie do kościoła. Po kilku wizytach w kościołach w okresie dorastania stwierdziłam, że są one nudne i zupełnie mi niepotrzebne. Ciekawe, że w najtrudniejszych chwilach w mojej głowie pojawiały się myśli, że powinienam zacząć czytać Biblię. Nie zrobiłam tego jednak. Pewnej niedzieli, ciągnąc za sobą dwoje moich małych dzieci, stanęłam na progu kościoła, który znajdował się na rogu mojej ulicy. Właśnie zakończyłam kolejny nieudany związek i byłam świadoma, że jeśli nie znajdę pomocy, to moje dzieci nigdy nie zazną życiowej stabilizacji. Zdawałam sobie sprawę, że jeśli będę kontynuować destrukcję swojego ciała i psychiki, to długo nie pożyję, a moje dzieci zostaną same. Nie zobaczę, jak dorastają. Kto się nimi zaopiekuje?

Widziałam też, że jestem bezradna, nie mogę sobie pomóc. Nie mogłam też liczyć na czyjąkolwiek pomoc. Nie było dla mnie innej opcji poza Bogiem! Jeśli On w ogóle istniał, to byłam zdeterminowana Go odnaleźć. Wiedziałam, że tylko On może mnie uzdrowić.

Społeczność, do której trafiłam była mała i tradycyjna. Nie rozumiałam sensu pieśni, które śpiewano i wydawało mi się to tak samo

nudne jak wtedy, gdy jako nastolatka zaglądałam do kościoła. Jednakże pastor i jego żona byli mniej więcej w moim wieku i od razu po nabożeństwie nawiązali ze mną rozmowę. Byliśmy tu najmłodsi, a ja miałam wtedy 40 lat! Pastor powiedział mi, że właśnie zamierza rozpocząć pierwszy kurs Alfa (zapoznanie się z podstawami wiary chrześcijańskiej) i zaprosił mnie, abym wzięła w nim udział. Nie mając nic do stracenia, przyszedłam na plebanię, skorzystałam z dobrego poczęstunku i przysłuchiwałam się rozmowom na temat: „Kim był Jezus?”. Co za odkrycie!

W następnym tygodniu temat brzmiał: „Dlaczego Jezus musiał umrzeć?”. Uwierzyłam w to, co tam usłyszałam, ale wydawało mi się to zbyt piękne, by mogło być prawdziwe. Jezus miałby zabrać moje grzechy? To było niesamowite! Nie mogłam się doczekać kolejnego spotkania. „Jak się modlić?” – brzmiał tytuł kolejnego tematu. Gdy tylko dowiedziałam się, jak to się robi, postanowiłam spróbować. Zaprosiłam Jezusa do swojego życia i poprosiłam w modlitwie: „Jeśli jesteś prawdziwy, to na pewno uzdrowisz mnie z bulimii”. I On to zrobił! Pamiętam, jak podeszłam do lodówki, otworzyłam drzwi i stwierdziłam, że nie jestem wcale głodna i nie muszę teraz jeść. Cud! Kiedy Jezus cię uwalnia, jesteś prawdziwie wolna.

Jak sobie możecie wyobrazić, uwolnienie po 11 latach niewoli było dla mnie wielkim przeżyciem. Nie mogłam się powstrzymać, by nie mówić o tym wszystkim i wszędzie. Nie mogłam przestać dzielić się tym, co Jezus dla mnie zrobił i jak bardzo Go kocham. Niestety, nie znałam wtedy jeszcze Biblii i moje świadectwo nie było zbyt efektywne, bo w moim życiu było jeszcze wiele grzechu. Kochałam jednak Jezusa i powoli coraz bardziej poznawałam Jego Słowo.

Po trzech latach mojego chrześcijańskiego życia wyszłam za mąż za chrześcijanina, któ-

ry stał się ojcem dla moich dzieci. Pan Bóg pokazał nam, że mamy zabrać dzieci ze szkoły państwowej i uczyć je w domu (w USA jest to legalne). Bycie posłusznymi stało się dla nas wielkim błogosławieństwem. Nasze dzieci, które mają obecnie 15 i 19 lat, należą do Boga i są Mu posłuszne.

Pan pobłogosławił nas jeszcze trójką kolejnych dzieci. Przez pewien czas mogliśmy Mu też służyć na polu misyjnym. Oczywiście, mamy swoje wzloty i upadki, przeżyłam kilka poronień, co było trudne do zniesienia, ale Pan był z nami i pocieszał nas w trudnych chwilach. Życie jest wspaniałe i jesteśmy bardzo wdzięczni Bogu za to, co do tej pory mogliśmy przeżyć razem.

Zanim poznałam Jezusa i moc Jego Świętego Ducha, a także miłość Bożą, nie wiedziałam, jak być dobrą matką. Pracowałam zawodowo, bo twierdziłam, że nie wytrzymałabym w domu z dziećmi. Pan Bóg ma jednak poczucie humoru. Teraz jestem w domu przez 24 godziny na dobę, spędzam cały czas z dziećmi i... uwielbiam to robić! Też miewam gorsze dni, ale dzięki Bogu nie jest ich za wiele, a poprzez modlitwę i łaskę zawsze wychodzę zwycięsko z wszelkich doświadczeń.

Jako młoda chrześcijanka czytałam List do Tytusa 2,4-5 i zastanawiałam się: „Gdzie są te starsze kobiety, które mogłyby mnie nauczyć, jak mam kochać swojego męża i dzieci?” Nie spotkałam żadnej, ale dzięki Bogu przyjaciółka podarowała mi kiedyś czasopiśmo chrześcijańskie dla kobiet *Above Rubies*, które stało się odpowiedzią na moją modlitwę. Dzięki artykułom w nim zawartym mogę ko-



rzystać z doświadczeń innych kobiet, żon i matek. Powinnyśmy zachęcać się i uczyć wzajemnie jak wychowywać nasze dzieci na chwałę Bogu. Nasze dzieci powinny być uczone miłości i poznania Boga. Cóż naszym dzieciom po wiedzy, jeśli wykluczymy z niej Boga? Jak mogą poznać przyrodę, chemię i inne przedmioty, jeśli nie uwzględnią w tym Stwórcy tego wszystkiego? *Wszystko przemienie, lecz Słowo Boga trwa na wieki*, mówi nam Ewangelia Mateusza 24,35.

Już 14 lat żyję z Bogiem. Pamiętam, jak mój nowy pastor powtarzał, że lubi takich świeżo nawróconych chrześcijan, bo mają tyle entuzjazmu. Ale mnie ten entuzjazm pozostał do dziś, bo jak mogłoby być inaczej? Otrzymałam piękno zamiast popiołu - co za wymiana! Moje imię jest zapisane w Księdze Życia! Wybaczone mi, jestem nowym stworzeniem. Nie jestem już dłużej niewolnikiem grzechu, ale służę sprawiedliwości (Rz 6,18)! ➤

Wendy Alen

Above Rubies July 2010, No 79

Uzdrowiona z zaburzeń w odżywianiu się

Miałam wspaniałych rodziców i dorastałam na farmie w Oregonie. Życie układało się cudownie... Kiedy miałam osiem lat pewien robotnik zatrudniony na naszej farmie wykorzystał mnie seksualnie. Miało to miejsce kilka razy i nie powiedziałam o tym nikomu ze strachu, ponieważ mi groził. Nie powiedziałam także dlatego, że wstydziłam się tego, co zaszło. Trzymałam to w sekrecie przez wiele lat.



Czułam się brudna i brzydka. Wydawało mi się, że nikt mnie nigdy nie polubi. W moim odczuciu byłam gorsza od wszystkich i mniej wartościowa, bo nie byłam już czysta. Te uczucia doprowadziły do problemów z jedzeniem, które trwały 20 lat. Miałam problem z anoreksją a następnie z bulimią. To zupełnie mnie pochłonęło. Moja waga spadła do 38,5kg. Znalazłam się w szpitalu, gdzie tylko nauczyłam się, jak być sprytniejszą anorektyczką/ bulimiczką. Nieustannie brałam udział w różnych spotkaniach dla osób z moim problemem. Czasem to pomagało, a czasem tylko pogarszało sytuację.

Wiele razy obiecywałam Bogu, że zaprzestane tego, ale nie mogłam dotrzymać obietnicy. Byłam strzępkiem nerwów i nie nawiadziłam samej siebie.

Od zawsze chciałam wyjść za mąż, mieć rodzinę i opiekować się dziećmi. Gdy zmagalam się ze swoją chorobą, poznałam pewnego mężczyznę i po roku pobraliśmy się. Jest wspaniałym mężem i ojcem. Każdego dnia dziękuję Bogu za miłość mojego męża pomimo moich problemów z jedzeniem. W czasie naszego małżeństwa bardzo długo zmagalam się z bulimią. Jadłam tylko po to, by za chwilę wszystko zwrócić. Wiedziałam, że jest to złe, wiedziałam, że muszę tego zaprzestać, ale nie wiedziałam jak.



Bardzo chcieliśmy mieć dzieci, ale nie mogłam zająć w ciążę, głównie z powodu moich problemów z odżywianiem się. Wtedy jednak nie umiałam się do tego przyznać. Udaliśmy się więc do kliniki leczenia bezpłodności małżeńskiej. Zaczęłam brać leki stymulujące owulację i po kilku miesiącach

zaszłam w ciążę. Urodziłam zdrowego syna. To był prawdziwy cud, ponieważ każdego dnia, będąc w ciąży, nadal zwracałam jedzenie. Jak mogłam robić coś tak okropnego? Wiedziałam, że mogę skrzywdzić moje dziecko, a jednak nie umiałam się powstrzymać.

Po dwóch latach zapragnęliśmy mieć kolejne dziecko, więc znowu udaliśmy się do kliniki. Zaszłam w ciążę i urodziłam drugiego syna. To był kolejny cud.



Kiedy nasz drugi synek miał 4 miesiące, zaczęłam chodzić na studium biblijne. Dotyczyło ono tego, jak wygląda życie człowieka przed nawróceniem i co się z nami dzieje, gdy stajemy się nowymi stworzeniami. Bóg traktuje nas i mówi do nas jak do nowych stworzeń, a my często traktujemy siebie, jak byśmy byli grzeszni i nieodrodzeni. Tak właśnie podchodziłam do siebie.

Po kilku tygodniach ucześnień na to studium zrozumiałam, że moje zmaganie się z jedzeniem było dla mnie ważniejsze niż sam Bóg. To miało nade mną władzę i było moim bożkiem. Było mi bardzo przykro, gdy to rozumiałam i zaczęłam pokutować. Wiem, że Bóg zobaczył moją szczerość, bo gdy przyjaciele z grupy biblijnej włożyli na mnie ręce podczas modlitw, poczułam, że Pan dotyka mnie swoim uzdrowieniem. Odczułam, że duch zniewolenia bulimią mnie

opuścił. Zostałam uzdrowiona! Od tego dnia, a minęło już 10 lat, nie zwracałam więcej jedzenia. Już więcej nie stoję codziennie na wagę, nie pilnuję i nie zapisuję, ile kalorii zjadam. Kończę posiłek, gdy czuję się najedzona. Jedzenie i waga nie mają już nade mną władzy. Bóg naprawdę mnie uzdrowił!

On nie tylko dał mi wolność od bulimii/anoreksji, ale także sprawił, że stałam się płodna. Od tego czasu urodziłam kolejnych czworo dzieci. Są one darem od Niego.

Pan uwolnił mnie także od destrukcyjnych myśli na swój temat i włożył pieśń chwały w moje serce.

Nie zdawałam sobie z tego sprawy, aż do czasu, gdy wzięłam udział w studium biblijnym na temat macierzyństwa. Teraz wiem, że żyję zgodnie z Bożym zamierzeniem. Zawsze byłam uległa i skupiona na rodzinie i wydawało mi się to dziwne, bo kobiety, które znałam z kościoła, pragnęły zrobić karierę, chciały mieć tylko dwoje dzieci i nie były cichego i uległego ducha. Kiedy ukończyłam kurs na temat „Moc Macierzyństwa”, zrozumiałam, że idę w dobrym kierunku.

Jestem taka szczęśliwa, że Bóg mnie uzdrowił! Wiem, że Bóg używa mnie w życiu szóstki naszych dzieci. Uzdrowił mnie na wielu płaszczyznach: fizycznie z niepłodności i bulimii, emocjonalnie z destrukcyjnych myśli oraz duchowo ze służenia bożkowi. Psalm 40,3-4 jest moim świadectwem: *I wydobyl mnie z samego dna zagłady i z bagna, postawil moje stopy na skale i prosto isc pozwolil. W usta moje wlozyl pieśń nową, słowa uwielbienia Pana. Uslyszysz to wielu i ulękną się, i zaufają Panu.* 🐟

Sandi Kwant

Żywnienie kobiet ciężarnych

Większe zapotrzebowanie na substancje odżywcze w czasie ciąży spowodowane jest wzrostem podstawowej przemiany materii (PPM), a zatem wzrostem płodu, łożyska, tkanek maczynych, utrzymaniem nowo utworzonych tkanek płodowych i maczynych, zwiększeniem wysiłku kobiety ciężarnej.



Metabolizm ciężarnej kobiety dostarcza wystarczających ilości tlenu i składników odżywczych, zapewnia odpowiednie zapasy energetyczne (na okres bezpośrednio po porodzie), stwarza rezerwy energetyczne (na czas laktacji – karmienia piersią)

Niedobory pokarmowe prowadzą do:

- ☒ niepłodności
- ☒ poronień i martwych urodzeń
- ☒ nieprawidłowości łożyska
- ☒ cukrzycy ciężarnych
- ☒ trudności w czasie porodu i złego stanu zdrowia noworodków
- ☒ niskiej masy urodzeniowej noworodków
- ☒ złej laktacji

Średni przyrost masy ciała kobiety w ciąży powinien wynosić ok. 12,5 kg, natomiast średnia masa noworodka – 3,5 kg

W diecie kobiety ciężarnej źródłem białka powinny być: mleko i jego przetwo-

ry, jaja, ryby. Źródłem węglowodanów powinny być: produkty zbożowe, warzywa i owoce. Ograniczyć należy słodkie, ciasta, herbatniki. Ważną rolę odgrywa również zwiększona podaż witamin, które stanowią ważną ochronę zarówno dla zdrowia matki jak i dla prawidłowego rozwoju noworodka.

Główne niedobory żywieniowe i ich konsekwencje

- ✓ niedobory białka – niska masa urodzeniowa
- ✓ hipowitaminoza A – zaburzenia wzrostu płodu, martwe porody
- ✓ hipowitaminoza K – choroba krwotoczna noworodków, skaza krwotoczna
- ✓ niedobory witaminy B1 – zaburzenia funkcjonowania układu nerwowego
- ✓ niedobory witaminy B2 – choroby skóry i błon śluzowych, zaburzenia narządu wzroku
- ✓ niedobory kwasu foliowego – niedokrwistość megaloblastyczna (kobieta), wady rozwoju cewy nerwowej, rozszczep kręgosłupa, przepuklina oponowo-mózgowa (noworodek)
- ✓ niedobory witaminy B6 – toksemia ciąży, wymioty, nietolerancja węglowodanów, zaburzenia neurologiczne
- ✓ niedobory witaminy B12 – niedokrwistość złośliwa (kobieta), zmiany w obrębie rdzenia kręgowego i nerwów obwodowych (noworodek)
- ✓ niedobory wapnia – ubytki masy kostnej osteoporoza (kobieta), niska gęstość kości (noworodek)

- ✓ niedobór żelaza – niedokrwistość niedobarwliwa (kobieta)
- ✓ niedobory miedzi – zaburzenia rozwoju tkanki nerwowej, łącznej i kostnej
- ✓ niedobory jodu – niedorozwój fizyczny i umysłowy
- ✓ niedobór selenu – martwica wątroby, zahamowanie wzrostu, dystrofia mięśniowa
- ✓ niedobory manganu – defekty w syntezie białek, kwasów nukleinowych oraz steroidów
- ✓ niedobory molibdenu – uszkodzenie enzymów z grupy oksydaz

Ogólne zalecenie:

- ✓ liczba posiłków: od 5 do 6 dziennie
- ✓ ilość płynów : od 1,5 – 2 litrów
- ✓ ograniczenie kawy i herbaty
- ✓ unikanie alkoholu
- ✓ zakaz palenia
- ✓ ostrożne stosowanie leków

Produkty przeciwwskazane:

- ✗ miękkie sery, niepasteryzowane produkty mleczne i fabrycznie przyrządzone sałatki (zakażenie listerią)
- ✗ rafinowane lub przetworzone pokarmy, zawierające dużo cukru i soli, pokarmy tłuste i ostro przyprawione
- ✗ dodatki do jedzenia, wspomagacze smakowe
- ✗ mięso surowe i dziczyzna (toksoplazmoza)



Przepisy Samarytanka

Kurczak po Żydowsku

Składniki

kurczak o wadze 1,5 kg (mogą być same udka),
cebula,
papryka czerwona, zielona lub żółta,
trochę namoczonych suszonych grzybów,
pomidory w puszcze - zmiksować na sok,
trochę ostrej papryczki do smaku pokrojonej w cieniutkie paseczki,
sól,
świeżo zmielony pieprz,
olej.

Sposób wykonania

Kurczaka umyć i pokroić na porcje. Posolić i popieprzyć. Na rozgrzanym oleju usmażyć cebulę pokrojoną na ćwiartki, paprykę i na koniec dodać grzyby odsączone z wody. Wodę dodać do sosu pomidorowego, którym zalać pokładane części kurczaka wymieszane z usmażonymi warzywami. Doprawić sosem, vegetą. Dodać ostrą papryczkę. Całość piec w żaroodpornym naczyniu przez ok.1,5 godz. w temp. 180 stopni.



Spotkania

W najbliższym czasie spotkania z Czytelniczkami „Samarytanki” planujemy w następujących miejscowościach: Jastrzębie, Wisła, Będzin, Lwówek, Karłowice k/Gryfowa, Ustroń, Głogów, Nowa Sól, Zielona Góra.

JASTRZĘBIE, ul. Kościelna 1, tel. 32 473 67 76
sobota, 15 stycznia, godz. 11.00-16.00
Temat: „**Być kobietą zrównoważoną emocjonalnie**”
Wykt. red. Tatiana Ilczuk-Hydzyk

WISŁA, ul. Wyzwolenia 1, tel. 33 855 20 92
sobota, 22 stycznia, godz. 11.00-16.00
Temat: „**Pełnia kobiecości**”
Wykt. red. Tatiana Ilczuk-Hydzyk

BĘDZIN, ul. Sienkiewicza 31, tel. 696 787 838
sobota, 12 lutego, godz. 11.00-16.00
Temat: „**Specyfika kobiecości**”
Wykt. red. Tatiana Ilczuk-Hydzyk

LWÓWEK, ul. Stogryna 2, tel. 75 782 58 61
piątek, 18 lutego, godz. 17.00-20.00
Temat: „**Kształtowanie wewnętrznego piękna**”
Wykt. red. Tatiana Ilczuk-Hydzyk

KARŁOWICE K/GRYFOWA, tel. 697 813 167
sobota, 19 lutego, godz. 11.00-16.00
Temat: „**Kobieta według Bożego serca**”
Wykt. red. Tatiana Ilczuk-Hydzyk

USTROŃ, ul. Daszyńskiego 75, tel. 33 853 24 17
sobota, 26 lutego, godz. 11.00-16.00
Temat: 1. „**Wiosenne porządki w mojej szafie**”
Wykt. Halina Michnik
Temat: 2. „**Życie między okładkami**”
Wykt. red. Tatiana Hydzyk

GŁOGÓW, ul. Budowlanych 14, tel. 76 726 07 71
piątek, 4 marca, godz. 17.30-20.30
Temat: „**Być chrześcijanką zrównoważoną emocjonalnie**”
Wykt. red. Tatiana Ilczuk-Hydzyk

NOWA SÓL, ul. Wyspiańskiego 13, tel. 68 387 71 43
sobota, 5 marca, godz. 11.00-16.00
Temat: „**Chrześcijanka wobec zagrożeń współczesności**”
Wykt. red. Tatiana Ilczuk-Hydzyk

ZIELONA GÓRA, ul. Długa 8A, tel. 68 326 06 65
niedziela, 6 marca, godz. 16.00-20.00
Temat: „**Kształtowanie wewnętrznego piękna**”
Wykt. red. Tatiana Ilczuk-Hydzyk

W następnym numerze:

Spróbuj powiedzieć: NIE!”

Czy nasze dzieci muszą otrzymywać wszystko, o co tylko poproszą? Czy dzieci z rodzin wielodzietnych powinny czuć się pokrzywdzone, bo rodzice nie są w stanie spełniać ich zachcianek? Jak wychować dzieci, by nie nauczyły się, że wszystko im się należy i nie wyrosły na skoncentrowanych na sobie egoistów? Na czym polega prawdziwa miłość rodzicielska? Courtney Girdwood postara się odpowiedzieć na te pytania.

Rodzinne spotkania z Biblią. Rola żony

Zorganizowanie rodzinnego czasu z Biblią każdego dnia wcale nie jest łatwe. Traci podaje nam 10 praktycznych wskazówek, które wynikają z jej doświadczenia jako matki ośmiorga dzieci. Traci wie, co to znaczy nie mieć czasu lub co robić, gdy mąż ma zbyt wiele spraw na głowie, by codziennie pamiętać o rodzinnej społeczności. Znalazła sposób na to, by jej rodzina regularnie modliła się i czytała Biblię. Jak sama mówi: „Wiele zależy od żony... a właściwie prawie wszystko!”.

Małżeństwo! Gdzie jest to wzajemne oddanie?

Colin, pastor z wieloletnim doświadczeniem, jest zaniepokojony zwiększającą się liczbą rozwodów i to wśród wierzących ludzi. Zastanawia się, z czego to wynika. Swoje przemyślenia umieścił w artykule, z którego dowiemy się, jak Bóg patrzy na małżeństwo oraz jak człowiek wypaczył wiele Bożych zasad, co często kończy się tragicznie - rozwodem. Warto przeczytać i zastanowić się, czy w naszym małżeństwie nie popadliśmy w którąś z wymienionych przez Colina pułapek.

Jeżeli jesteś zainteresowana poruszaną w naszym czasopiśmie tematyką, jeżeli masz problem i potrzebujesz modlitwy lub porady duszpasterskiej, napisz do nas na adres:

Samarytanka

Skrytka pocztowa 17, 43-430 Skoczów
tel./faks (33) 853 24 17
e-mail: tatiana.hydzyk@gmail.com

Zapraszamy na naszą stronę
www.chmk.kz.pl

Twoje Słowo

W ciszy poranka
wśluchuję się w Twoje Słowo,
które codzień
odradza mnie na nowo,
wypełnia mnie wiarą, nadzieją, miłością
i obdarza siłą do walki
ze złem i ciemnością.
A Twoje szeroko rozpięte ramiona
dają mi pewność,
że jestem zbawiona,
bo Ty sam oczyściłeś
moje, grzechem zbrukane, szaty
i teraz lśnią diamentami i brokatem.
Są takie białe, lśniące, czyste.
Dziękuję Ci za to, Jezu Chryste!

Alfreda Furgała

